

KOMPETENCJE KULTUROWE RODZICÓW A UCZESTNICTWO W KULTURZE DZIECI.

Studium przypadku na przykładzie
Przasnysza

MAZOWIECKI
INSTYTUT
KULTURY

JEDNOSTKA
ORGANIZACYJNA
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
MAZOWIECKIEGO

Mazowsze.
serce Polski

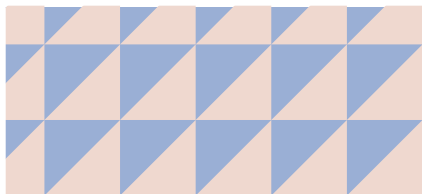
Autorzy:

Michał Kocikowski

dr Magdalena Ochał

KOMPETENCJE KULTUROWE RODZICÓW A UCZESTNICTWO W KULTURZE DZIECI.

**Studium przypadku na przykładzie
Przasnysza**



SPIS TREŚCI

	Wstęp	4
1	Przasnysz i jego oferta kulturalna w oczach mieszkańców	11
2	Rodzice o swoim dzieciństwie – czas wolny, dodatkowe zajęcia	16
	Rodzina	17
	Szkoła	18
3	Rodzice o swojej młodości	22
4	Życie rodzinne i spędzanie czasu wolnego	27
5	Warunki uczestnictwa dzieci w edukacji kulturowej	32
	Nakłady finansowe	34
	Nakłady niematerialne (czas i zaangażowanie)	39
	Nauczyciele – mistrzowie	42
6	Motywacje rodziców do wspierania aktywności kulturalnej dzieci	46
	Podsumowanie	50

WSTĘP

Potrzeba przeprowadzenia niniejszego badania wyniknęła z pytań, które zrodziły się w trakcie realizacji diagnozy edukacji kulturowej w województwie mazowieckim prowadzonej w ramach programu „Bardzo Młoda Kultura: Kulturalni Edukatorzy – mazowiecka sieć edukacji i kultury”. Ten trzyletni program ma na celu wzmocnienie współpracy pomiędzy sektorem oświaty i kultury w działaniach z zakresu edukacji kulturowej. Prowadząc diagnozę zgodnie z wytycznymi Narodowego Centrum Kultury (operatora programu), skupiliśmy się na badaniu zinstytucjonalizowanych form edukacji kulturowej i czynników warunkujących współpracę międzysektorową leżących po stronie profesjonalnych edukatorów (nauczycieli, instruktorów, animatorów). Szybko jednak zdaliśmy sobie sprawę, że niewiele wiemy o roli, jaką w edukacji kulturowej odgrywają rodzice. Zadaliśmy sobie pytania: Jak postrzeganie kultury i edukacji przez rodziców wpływa na edukację kulturową ich dzieci? W jaki sposób sytuacja rodziny (społeczna i ekonomiczna) oddziałuje na aktywność kulturalną dzieci, w szczególności na ich udział w zorganizowanych formach edukacji kulturowej, takich jak zajęcia dodatkowe? W jaki sposób twórcza i odbiorcza partycypacja rodziców w kulturze przekłada się na uczestniczenie w kulturze ich dzieci?

Kompetencje kulturowe to zasób rozwiniętych w wyniku różnorodnych aktywności możliwości organizmu i umysłu jednostki. Określają one predyspozycje do uczestniczenia

w kulturze, a także sposób posługiwania się wiedzą i umiejętnościami. Kompetencje kulturowe mają charakter zarówno odtwórczy i przetwórczy (częściej), jak i twórczy (rzadziej). Umożliwiają rozumienie treści danej kultury, posługiwanie się nimi oraz ich modyfikacje. Nabywanie kompetencji kulturowych nie odbywa się wyłącznie na drodze świadomego uczenia (z wykorzystaniem kompetencji poznawczych, w tym językowych), ale również poprzez obcowanie z różnymi wzorami zachowań i ich naśladownictwo (bez pośrednictwa języka). Istnieją takie kompetencje kulturowe, które nawet bez programowego kultywowania pozostają na wysokim poziomie, np. wrażliwość na sztukę¹

Uczestnictwo w kulturze można rozumieć szeroko jako proces aktywnego włączania i wyłączenia jednostek i grup, przedmiotów, idei, zachowań oraz ich konfiguracji w konkretne sytuacje uregulowane kulturowo. Mając świadomość, że uczestniczenie w kulturze to nie tylko przyswajanie i odtwarzanie, lecz również tworzenie, na potrzeby tego opracowania skupiamy się jednak na wąskim znaczeniu tego pojęcia, traktując je jako element szerszej całości. Istotna będzie więc dla nas kultura instytucjonalna w jej specyficznym wymiarze – uczestnictwa

¹ Definicja za: B. Kietlińska, B. Fatyga, Słownik teorii żywej kultury, <http://ozkultura.pl/wpis/962/5>.

w dodatkowych, pozalekcyjnych zajęciach edukacyjnych – artystycznych i sportowych. Taki zabieg ma na celu wyłącznie przyjęcie kryteriów umożliwiających analizę zależności między uczestnictwem w edukacji kulturowej dzieci a kompetencjami kulturowymi ich rodziców². Wybór taki podyktowany jest związkiem badania z diagnozą edukacji kulturowej prowadzoną w ramach programu „Bardzo Młoda Kultura: Kulturalni Edukatorzy”. Oczywiście, mimo że w niniejszym opracowaniu skupiamy się na dzieciach jako odbiorcach kultury instytucjonalnej, traktujemy to jako wycinek rzeczywistości i nie wykluczamy istotnego aktywnego wpływu badanych i współtworzenia przez nich sytuacji uczestniczenia w kulturze.

Szukając odpowiedzi na wyżej postawione pytania, zdecydowaliśmy się na przeprowadzenie badań jakościowych w gronie 16 rodziców dzieci różniących się wiekiem, typem szkoły, do której uczęszczają, oraz uczestnictwem w zinstytucjonalizowanej edukacji kulturowej³. Do udziału w badaniu zaprosiliśmy więc

rodziców przedszkolaków (dwojga dzieci uczestniczących i dwojga dzieci nieuczestniczących), uczniów szkoły podstawowej (dwojga uczniów uczestniczących i dwojga uczniów nieuczestniczących), uczniów liceum ogólnokształcącego (dwojga uczniów uczestniczących i dwojga uczniów nieuczestniczących) oraz uczniów szkół ponadpodstawowych/ponadgimnazjalnych o profilu zawodowym – techników i zasadniczych szkół zawodowych (dwojga uczniów uczestniczących i dwojga uczniów nieuczestniczących). Na etapie rekrutacji nie wprowadzaliśmy kryterium płci – okazało się, że do udziału w badaniu udało się nakłonić (poza jednym ojcem, który w trakcie wywiadu wycofał się z rozmowy, a jego miejsce zajęła żona) same matki. Dlatego jeśli odnosi się do osobistych wspomnień badanych, używamy określeń takich jak „matki” czy „rozmówczynie”.

Mając kilkuletnie doświadczenie w prowadzeniu badań w obszarze uczestnictwa w kulturze, zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to temat drażliwy. Szczególnie w przypadku osób nieuczestniczących w wydarzeniach kulturalnych należy prowadzić badania z dużą ostrożnością – zadawanie pytań wprost o uczestnictwo w kulturze niesie za sobą ryzyko zawstydzenia rozmówcy, a w konsekwencji udzielania odpowiedzi wymijających bądź nieprawdziwych. Z tego względu zdecydowaliśmy się na przeprowadzenie względnie swobodnych wywiadów biograficznych, w których pytaliśmy rozmówców o wspomnienia dotyczące ich domu rodzinnego, dzieciństwa i edukacji, młodości i życia dorosłego oraz aktualnego życia rodzinnego. W sposób szczególnie interesowały

² Definicja za: B. Fatyga, Słownik teorii żywej kultury, <http://ozkultura.pl/wpis/416/5>.

³ Pod pojęciem zinstytucjonalizowanej edukacji kulturowej rozumiemy uczestnictwo w dodatkowych zajęciach pozalekcyjnych o charakterze artystycznym lub sportowym. Dzieci, które uczęszczały na zajęcia będące przedłużeniem edukacji szkolnej, takie jak zajęcia wyrównawcze, korepetycje, koła zainteresowań (np. matematyczne, historyczne, biologiczne) czy kursy języków obcych, traktowaliśmy jako nieuczestniczące w edukacji kulturowej.

nas formy spędzania czasu wolnego (na co dzień, od święta, w wakacje) – praktykowane i pożądane. Pytaliśmy też rozmówców o zainteresowania ich dzieci i sposoby, w jaki spędzają one swój czas wolny.

Podobnie trudnym tematem, którego nie chcieliśmy poruszać wprost, były kwestie związane z finansami i sytuacją materialną rodziny. Zdecydowaliśmy się na przeprowadzenie wywiadów w domach naszych rozmówców, by o sytuacji materialnej rodziny móc wnioskować na podstawie warunków, w jakich mieszkają. Ponadto wystrój wnętrza (np. obecność domowej biblioteczki, obrazów itp.) był ważnym źródłem informacji o uczestnictwie rozmówców w kulturze.

Mimo że postępująca w ostatnich dziesięcioleciach egalitaryzacja i demokratyzacja oraz procesy ruchliwości sprawiły, że kwestia pochodzenia przestała decydować o nieprzekraczalności barier społecznych, istnieją dziś wciąż przeszkody, które skutecznie utrudniają dostęp do określonych dóbr, w tym też dóbr kulturowych. W klasycznej koncepcji Pierre’a Bourdieu dominacja i uprzywilejowanie wyrażają się głównie w sferach pozaekonomicznych albo, jak nazywa to sam autor, w **ekonomii dóbr kulturowych**, którym właściwa jest specyficzna logika. Dla Bourdieu jednym z najpewniejszych wskaźników klasy społecznej jest gust, czyli przejawiane preferencje. Ów gust, przejawiający się w dziedzinie kultury, we wszystkich sferach życia codziennego, w tym

w praktykach uczestnictwa w kulturze (uczęszczania do muzeów, na koncerty, wystawy, praktykach czytania itd.) kształtuje się podczas procesu edukacji, ale związany jest również ściśle z pochodzeniem społecznym. Do klasy uprzywilejowanej będą więc zgodnie z tą teorią należeli ci, których **kapitał kulturowy, czyli najogólniej: kulturowa kompetencja, został odziedziczony po rodzinie**. O taką akumulację kapitału kulturowego najłatwiej jest wtedy, gdy jednostki i grupy nie są obciążone przymusem ekonomicznym. Świat „wolny od konieczności” umożliwia konstytuowanie się dyspozycji estetycznych, te zaś stanowią „dystynktywny wyraz uprzywilejowanej pozycji w przestrzeni społecznej”. Do dominującej pozycji przyczynia się więc przede wszystkim posiadanie kapitału kulturowego, a kapitał ekonomiczny jest sprzyjającym, lecz tylko dodatkowym czynnikiem. Istotny jest także kapitał społeczny, wynikający z posiadania sieci relacji, znajomości i wzajemnego uznania w grupie, przymioty te przekładają się bowiem, przynajmniej potencjalnie, na władzę⁴.

Nieprzypadkowy był również wybór miasta, w którym przeprowadziliśmy badanie. Po pierwsze, wybór Przasnysza dyktował fakt,

⁴ P. Bourdieu, L.J. Wacquant, Zaproszenie do socjologii refleksyjnej, tłum. A. Sawisz, Warszawa 2001, s. 104; P. Bourdieu, Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej, tłum. P. Biłos, Warszawa 2005, s. 9, 10, 21, 70–74.

że diagnoza edukacji kulturowej w ramach programu „Bardzo Młoda Kultura” w roku 2017 była prowadzona w miastach będących siedzibami powiatu – w tym w Przasnyszu. Mieliśmy więc możliwość łączenia danych z obydwu badań, a znajomość lokalnego kontekstu pozwoliła lepiej zrozumieć badanych. Ważnym motywem wyboru Przasnysza było również to, że w wyniku prowadzenia diagnozy dowiedzieliśmy się o prężnie rozwijającym się w tym mieście wolontariacie prowadzonym przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. W przasnyski wolontariat angażują się mieszkańcy (dorośli i młodzież) będący podopiecznymi MOPS-u, ale nie tylko oni. Wolontariusze MOPS-u stanowią więc grupę osób o różnym poziomie zamożności. Łączy ich jednak chęć zaangażowania się na rzecz lokalnej społeczności. Postanowiliśmy wykorzystać ten fakt i zaprosić do udziału rodziców będących również wolontariuszami, i sprawdzić, na ile ich zaangażowanie społeczne idzie w parze z uczestnictwem w lokalnym życiu kulturalnym i artystycznym.

Charakter zebranych danych nie pozwala na wyciągnięcie daleko idących wniosków i uogólnień. Z resztą nie to było naszym celem. W odróżnieniu od autorów ostatnich opracowań (których krótki przegląd zamieszczamy poniżej) traktujących o związku między uczestnictwem w kulturze rodziców a praktykami kulturowymi ich dzieci chcieliśmy przybliżyć specyficzną sytuację rodzin mieszkających w średnich i małych miastach i opisać, w jakich warunkach odbywa się poszerzanie ich kompetencji kulturowych. Pragniemy, by niniejsze opracowanie pomogło profesjonalnym edukatorom kulturowym działającym w średnich

miastach (nauczycielom, instruktorom, animatorom) w lepszym zrozumieniu wpływu sytuacji rodzinnej dzieci na ich możliwości uczestniczenia w edukacji kulturowej. Wierzymy, że wiedza ta będzie dla nich przydatna w planowaniu działań edukacyjnych, konstruowaniu oferty instytucji kultury i komunikowaniu się z rodzicami. Mamy również nadzieję, że niniejsze opracowanie przyczyni się do pogłębienia współpracy pomiędzy edukatorami z sektora oświaty i kultury.

W najnowszym raporcie dotyczącym kwestii kompetencji i wyborów kulturalnych rodziców „Między zabawą a sztuką. Wybory kulturalne opiekunów dzieci” z 2017 roku sformułowane są ogólne wnioski dotyczące wyborów kulturalnych rodziców wobec dzieci. Z badania wynika, że rodzice traktują ofertę kulturalną instrumentalnie, jako narzędzie wspomagające edukację i wychowanie. Wybierają z niej te elementy, które mają wartość edukacyjną i mogą przełożyć się na wyniki szkolne ich dzieci i tzw. obycie. Ważne jest dla nich także aktywne spędzanie czasu przez dzieci, uwzględniające różne interakcje. Na wybór wpływa polecenie innych rodziców, duża popularność danej oferty, a często inicjatywa samych dzieci. Wygrywają więc te oferty, które są atrakcyjne dla najmłodszych, co często oznacza, że stoi za nimi wykreowana przez marketing potrzeba. Zdecydowanie mniejsze znaczenie ma wartość artystyczna, która dla części rodziców bywa trudna do oceny lub niezrozumiała, przez co traktują ją

niekiedy jako potencjalnie niekorzystną dla dzieci. Podobnie jak wszystko, co nie jest „ładne” i przyjemne w odbiorze. Rodzice mają też generalnie negatywny stosunek do nowych technologii. Powszechne jest wśród nich przekonanie, że brakuje informacji o wartościowych wydarzeniach skierowanych do dzieci, a jednocześnie nie stwierdzono w tej grupie motywacji do poszukiwania takiej oferty. Wynikać to może z faktu, że mimo iż deklarują np., że chodzenie do instytucji kultury z dziećmi jest ważne, nie potrafią wskazać wielu korzyści z uczestniczenia w kulturze.

Raport z projektu badawczego pt. „Koziołek Matołek zmienia. Systemowy projekt badawczy uczestnictwa dzieci i młodzieży w kulturze” z 2015 roku to wynik próby rozpoznania mechanizmów oddziaływania kultury symbolicznej na określony obszar kompetencji warunkujących sposób uczestnictwa w kulturze. W raporcie znajdziemy m.in. informacje o tym, w jaki sposób kultura definiowana jest przez uczniów. A jest to dla nich, z jednej strony, przestrzeń tradycyjnych, narodowych i historycznych śladów istnienia przeszłych pokoleń, z drugiej, wszystko, co ma wymiar artystyczny, ale nie jest związane z bieżącą, codzienną egzystencją, np. z aktywnością w sieci. Innymi słowy, kultura to muzealny zbiór pamiątek z przeszłości lub szczególnie potrzeby duchowe człowieka. Obydwie te sfery dotyczą tzw. kultury wysokiej i nie przystają do współczesności.

Uczestnictwem w kulturze nie jest dla uczniów aktywność twórcza polegająca na uczęszczaniu na zajęcia tańca, śpiewu czy ich „twórczość” w sieci. Traktują to jako realizację pasji i element budowania swojego wizerunku wśród rówieśników. Motywacją wielu podejmowanych przez młodzież aktywności, także na polu kultury, jest ich wymiar pragmatyczny. Chociaż nie wyobrażają sobie życia bez internetu, nie traktują go również jako części zainteresowań kulturalnych. W ich opinii to wszystko składa się na ich codzienność, a tę traktują jako sferę osobną. Kulturalna aktywność może łączyć się w ich opinii z przyjemnością, jest nią np. oglądanie filmów, słuchanie muzyki, spotkanie z przyjaciółmi w kinie, rzadziej też czytanie książek. Zwiedzanie wystaw, koncerty w filharmonii, spotkania autorskie są natomiast obecne w ich życiu głównie jako element obowiązku szkolnego. Teatr i operę postrzegają jako atrakcyjne dla starszego pokolenia i jako element kulturalnej powinności. Sami wybierają raczej bardziej „nowoczesne” formy. Autorzy raportu potwierdzają, że bardzo wiele zależy w tym względzie od rodziców i nauczycieli, którzy są w stanie zarazić osoby młode autentyczną pasją, także do mniej popularnych w ich grupach wiekowych propozycji. Młodzież odtwarza często domowe wzorce uczestniczenia w kulturze lub wciąga się w te propozycje, które są obudowane multimedialnie. Efektem edukacji i wychowania jest zaszczepienie bardziej

świadomym jednostkom przekonania o wartości tradycji, historii i ciągłości kultury.

Wnioski zawarte w raporcie „Kulturalna hierarchia. Nowe dystynkcje i powinności w kulturze a stratyfikacja społeczna” z 2016 roku wskazują na zmianę, jaka zachodzi w strukturalnych uwarunkowaniach aktywności kulturalnej mimo trwałego wciąż wpływu tradycyjnej struktury społecznej. Sposoby uczestniczenia w kulturze są nadal wyznaczone przez posiadane kapitały i miejsce w strukturze społecznej, chociaż sama struktura znacznie się komplikuje. Badania dowodzą, że na istniejące podziały stratyfikacyjne nakładają się nowe, „miękkie” czynniki – takie jak czynniki osobowościowe i postawy społeczne – które istotnie wpływają na aktywność kulturalną i decydują o podziałach społecznych. Dodatkowo aktywność na polu kultury oznacza też aktywność na innych polach, co wskazuje na współwystępowanie i wzajemne wzmacnianie się aktywności. Tym, co je różnicuje, jest jedynie ich natężenie, niezależnie od ich charakteru i treści.

1. PRZASNYSZ I JEGO OFERTA KULTURALNA W OCZACH MIESZKAŃCÓW

Przasnysz i jego oferta kulturalna na podstawie analizy danych zastanych

Przasnysz to niewielkie miasto położone na północnym Mazowszu, które ma nieco ponad 17 tysięcy mieszkańców. Znajduje się w nim kilka publicznych instytucji kultury oraz organizacji pozarządowych. W 2016 roku miasto wydało na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego 1 930 236,77 zł, co stanowi 2,9% budżetu i daje 112,04 zł na mieszkańca⁵. W obszarze kultury Przasnysz wyróżnia m.in. postać Stanisława Ostoja-Kotkowskiego, polskiego artysty korzystającego w swojej sztuce z najnowszych zdobyczy techniki, który lata swojej wczesnej młodości spędził w Przasnyszu.

W mieście znajduje się jeden dom kultury, który nosi imię właśnie Ostoja-Kotkowskiego. Działa przy nim Kino za Rogiem, Pracownia Batiku „Mamut”, Ognisko Muzyczne oraz Grupa Teatralna „Kabat”. Miejski Dom Kultury prowadzi różnorodne działania, głównie w dziedzinach klasycznie pojmowanej kultury. Na stronie internetowej instytucji znajdziemy więc podział na plastykę, muzykę, teatr, taniec i kino. Dowiemy się z niej także o prowadzonych konkursach dla dzieci i młodzieży. Trzeba jednak przyznać, że strona internetowa nie jest dobrym źródłem informacji o działal-

ności domu kultury. Znajdziemy tu głównie najświeższe informacje oraz takie sprzed kilku lat. Trudno prześledzić rozwój poszczególnych działań czy znaleźć ich opisy. Strona stanowi raczej rodzaj tablicy ogłoszeń służącej do informowania o najbliższych wydarzeniach, często w formie wstawionego plakatu. Inny, bardziej różnorodny i bogatszy, obraz działania przasnyskiego MDK-u wyłania się z Banku Danych Lokalnych. Według zamieszczonych tam informacji w 2016 roku instytucja zorganizowała 298 wydarzeń/impres, z czego 218 to seanse filmowe, 31 – pokazy teatralne; 18 – wystawy; 11 – koncerty; 6 – festiwale i przeglądy artystyczne; 6 – konferencje; 5 – warsztaty oraz 3 konkursy. Łącznie wydarzenia te zgromadziły 12 319 osób.

Kolejną publiczną instytucją kultury działającą w Przasnyszu jest Muzeum Historyczne, które ma dwie wystawy stałe: *Złoty wiek Przasnysza oraz Wielka Wojna w Przasnyszu. 100. rocznica wybuchu I Wojny Światowej*. Ponadto zarówno w 2016, jak i w 2017 roku odbyło się po 10 wystaw czasowych. Oprócz gromadzenia i prezentowania zbiorów muzeum prowadzi także działalność edukacyjną, głównie w postaci lekcji muzealnych i warsztatów. W ramach działania „Muzeum dla szkoły” realizowanych jest rocznie 10 różnych lekcji muzealnych, w których mogą uczestniczyć dzieci i młodzież od przedszkola do szkoły ponadgimnazjalnej. Instytucja realizuje także warsztaty bożonarodzeniowe i wielkanocne oraz program na wakacje i ferie. W Banku Danych Lokalnych znajdziemy informację, że w 2016 roku zrealizowano ogółem 188 takich imprez oświatowych (czyli 109,1 na 10 tys. mieszkańców). 144

⁵ Daje to Przasnyszowi drugie miejsce w stosunku do sąsiadujących miast powiatowych, jeśli chodzi o wysokość wydatków na mieszkańca, ale jednocześnie przedostatnie miejsce jeśli chodzi o procentowy udział wydatków na kulturę w ogólnym budżecie (Ostróda 116,36 i 3,2%; Mława 111,39 i 3,1%; Maków Mazowiecki 104,44 i 3%; Ciechanów 56,30 i 1,5%).

z nich to były lekcje i zajęcia, 32 – odczyty/prelekcje/spotkania, 6 – warsztaty, 2 – imprezy plenerowe, 2 – konkursy, 1 seans filmowy i 1 koncert.

W Przasnyszu znajduje się też prężnie działająca Miejska Biblioteka Publiczna z dwiema filiami oraz Biblioteka Pedagogiczna. Bank Danych Lokalnych w tym przypadku pokaże nam tylko ułamek działalności bibliotek związany z czytelnictwem i wypożyczaniem książek. Dowiemy się, że na 1000 mieszkańców 153 osoby to czytelnicy, a jeden czytelnik wypożycza rocznie średnio 14,6 woluminów. Nie znajdziemy tam niestety informacji o ogromie pozostałych działań realizowanych przez te instytucje, szczególnie przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Nawet pobieżny rzut oka na stronę internetową biblioteki wystarczy, żeby zauważyć, jak wiele różnorodnych wydarzeń jest w niej realizowanych. Są to zarówno spotkania z autorami, warsztaty dla dzieci i młodzieży, spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki „Dobre Książki i Kawa”, jak i koncerty czy projekty realizowane przy wsparciu funduszy pozyskanych z zewnątrz. W 2017 roku Miejska Biblioteka realizowała na przykład projekt „Nakręcenie na historii” w ramach Programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Partnerstwo dla Książki 2017”. Głównym partnerem była Fundacja SCALAM, ale bibliotece udało się zaangażować we współpracę także inne podmioty działające w Przasnyszu: miasto Przasnysz, Polski Związek Niewidomych, Muzeum Historyczne, Miejski Dom Kultury, Bibliotekę Pedagogiczną, szkoły podstawowe i ponadpodstawowe, a także Zajazd Staropolski i Spółdzielnię

Mieszkaniową. Obecnie trwa budowa nowej siedziby Biblioteki Publicznej przy wsparciu funduszy europejskich.

W mieście oprócz instytucji publicznych na polu kultury działają także organizacje pozarządowe. Jedną z nich jest Fundacja „SCALAM – prostujemy drogi życia”, której fundatorami są firmy Kross i Novdom. Fundacja finansuje różne działania kulturalne, głównie religijne (m.in. konkursy, pikniki rodzinne, pokazy filmowe), których celem jest integracja lokalnego środowiska. Inną organizacją jest Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, które współpracuje z instytucjami kultury w mieście i było m.in. współorganizatorem gry miejskiej „Fotografia” w ramach IV Festiwalu Fabryka Światła. W mieście działa także Federacja Ruch Organizacji na rzecz Społecznej Aktywności ROSA, która prowadzi Centrum Animacji i Wsparcia dla Społeczności Lokalnej.

Od czterech lat w Przasnyszu organizowany jest także Festiwal Fabryka Światła inspirowany postacią Ostoja-Kotkowskiego. Impreza poprzedzona jest cyklami warsztatowymi, a samo wydarzenie trwa kilka dni i składa się z różnego typu działań kulturalnych. Organizatorami są Mazowiecki Instytut Kultury i miasto Przasnysz. Festiwal gromadzi także liczne grono partnerów – m.in. wszystkie publiczne instytucje kultury, a także Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, który aktywnie wspiera festiwal przy organizacji wolontariatu.

Przasnysz i jego oferta kulturalna na podstawie wypowiedzi badanych

Jednym ze sposobów diagnozowania kompetencji kulturowych naszych rozmówczyń było pytanie ich o możliwości spędzania w Przasnyszu wolnego czasu i odczuwalne braki w tym zakresie. Najczęściej wskazywane formy spędzania wolnego czasu w Przasnyszu wiązały się z aktywnością na zewnątrz. *Spectrum* odpowiedzi było dosyć szerokie – od związanych *stricte* z rekreacją aktywności, takich jak spacerowanie, bieganie, jazda na rowerze, korzystanie z siłowni plenerowej, placów zabaw, po udział w imprezach plenerowych, jak Dni Przasnysza i Jarmark Staropolski, nieco rzadziej Festiwal Fabryka Światła. Zdecydowanie rzadziej wskazywano na ofertę instytucji kultury – tu najczęściej w odpowiedziach pojawiał się Miejski Dom Kultury (przy czym rozmówczynie przedstawiały go głównie jako instytucję oferującą zajęcia dla dzieci i młodzieży), kino, Muzeum Historyczne oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji. Tylko dwie spośród szesnastu respondentek wspomniały o przasnyskich bibliotekach, które poza wypożyczaniem książek mają w ofercie zajęcia dla dzieci czy spotkania. Jedna z respondentek wspomniała również o Pracowni Batiku „Mamut” działającej przy MDK-u oraz o odbywających się w nim spektaklach i koncertach adresowanych do widzów dorosłych. Jak okazało się w dalszym toku rozmów, rozmówczynie, które najlepiej orientowały się w lokalnej ofercie kulturalnej oraz oceniały Przasnysz jako miasto dające możliwości uczestnictwa w kulturze, były matkami dzieci intensywnie zaangażowanych w zajęcia z zakresu edukacji

kulturowej. Jedna z nich wprost stwierdziła, że orientuje się w ofercie kulturalnej Przasnysza głównie dlatego, że przywozi i odwozi córki na różne zajęcia i bywa w tych instytucjach oraz bierze udział w występach córek. Dobrze w lokalnej ofercie orientowały się matki związane z wolontariatem działającym przy Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej⁶ bądź te, które mają kontakt z instytucjami kultury ze względów zawodowych.

Do najczęściej wskazywanych braków w ofercie spędzania wolnego czasu w Przasnyszu należał brak basenu i profesjonalnego kina – działające w mieście Kino za Rogiem nie spełniało oczekiwań rozmówczyń ze względu na ciasną salę, brak odpowiednich foteli i mało atrakcyjny repertuar, w którym brakuje bieżących premier filmowych. Co ciekawe, jako niewystraszającą określano również ofertę rekreacji na powietrzu zimą – duża część respondentek twierdziła, że w Przasnyszu powinno powstać lodowisko. Tylko jedna rozmówczynie stwierdziła, że w mieście brakuje klubokawiarni podobnej do tych działających w większych miastach, w której można by napić się kawy lub wina i zobaczyć występ jakiegoś lokalnego zespołu.

No jest kino, takie słabe to kino troszeczkę. Takie malutkie kino tak. Jest takie Kino Za Rogiem, czy jak ono się tam nazywa. Ale z tego wiem, że te filmy wyświetlają dość późno i taka oferta jest mało atrakcyjna. No

⁶ Wolontariusze MOPS wspierają organizację wielu wydarzeń kulturalnych w Przasnyszu.

w MDK-u są te zajęcia różne muzyczne. Moja córka jedna chodzi na keyboard, druga chodzi na wokal. (...) Ja wożę córki na różne występy, śpiewanie, granie, to widzę, że w MDK-u dużo się odbywa, są różne wystawy, koncerty, nieraz jakiś teatr przyjedzie. [13]

Czego brakuje? Brakuje chyba w Przasnyszu jakiegoś takiego klubu... tak jak jest na przykład w Ciechanowie taka jest kafejka i tam bardzo dużo takich małych kameralnych koncertów jest. Można się napić wina, jest kafejka, jest taki lokalny koncert, jakiś lokalnych grup, nie wiem... Lokalnych nie tylko. To chyba w Przasnyszu tego brakuje. Brakuje jakiegoś takiego miejsca. [13]

W kilku zdaniach...

- Badane matki traktują czas wolny głównie jako czas poza domem, spędzany na aktywnościach na świeżym powietrzu i wydarzeniach plenerowych.
- Korzystanie z oferty instytucji kultury rzadziej pojawia się jako forma spędzania wolnego czasu, a jeśli już jest wymieniane, to przede wszystkim w odniesieniu do dzieci.
- Respondentki pytane o konkretne braki w ofercie kulturalnej miasta wskazywały na brak basenu, lodowiska oraz nowoczesnego kina.

2. RODZICE O SWOIM DZIECIŃSTWIE – CZAS WOLNY, DODATKOWE ZAJĘCIA

Rodzina

Jak się okazało, nasze rozmówczynie w zdecydowanej większości pochodziły z okolic Przasnysza, a do miasta przeprowadziły się bądź na etapie szkoły średniej, bądź jako młode dorosłe. Część rodzin nadal mieszka w podprzasnyskich wioskach, a z Przasnyszem łączy ich praca zawodowa i szkoły dzieci. Wspomnienia naszych rozmówczyń z okresu dzieciństwa to przede wszystkim historie beztroskiego życia na wsi. W opowieściach na pierwszy plan wybijały się relacje rówieśnicze i bliski kontakt z przyrodą. Jako dzieci nasze rozmówczynie spędzały czas wolny w towarzystwie kolegów i koleżanek z sąsiedztwa – najczęściej wspominały gry i zabawy na powietrzu: latem chodziły do lasu, nad rzekę, wspinały się na drzewa, biegały po polach, a zimą chodziły na ślizgawkę, zjeżdżały na sankach, brały udział w urządanych przez rodziców kuligach. Gdy były starsze, w wolnym czasie spotykały się z rówieśnikami i spacerowały po wsi, czasem wybierały się na potańcówki.

W ich opowieściach zdecydowanie mniejszą rolę odgrywał czas wolny spędzany z rodzicami. Pytane o niego, opowiadały raczej o niedzielnym uczestnictwie w mszy świętej, po której spotykano się z krewnymi przy obiedzie i o spędzanych wspólnie świętach. Co ciekawe, rozmówczynie dosyć często wspominały obecność muzyki podczas rodzinnych spotkań – słyszeliśmy więc o babci, która lubiła śpiewać, ojcu czy dziadku grającym na harmonii, rodzinnym śpiewaniu kolęd. Sporadycznie wspominały gry i zabawy w rodzinnym gronie, a wspomnienia wspólnie spędzanych wakacji

czy wyjazdów poza odwiedzinami krewnych nie pojawiły się ani razu. Często notowaliśmy natomiast wypowiedzi świadczące o braku w rodzinie czasu wolnego. Jeśli rodzice prowadzili gospodarstwo, nasze rozmówczynie brały udział w pracach gospodarskich, jeśli nie – pomagały w pracach „wokół domu”.

Co ciekawe, dzieciństwo badanych, które wychowywały się w Przasnyszu, pod wieloma względami nie odbiegało od dzieciństwa osób ze wsi. W ich wspomnieniach Przasnysz był miasteczkiem, w którym niewiele się działo – w czasie wolnym nie było dokąd pójść ani co robić. Czas wolny spędzały więc z rówieśnikami na podwórku lub w miejskim parku. Podobnie jak uczestniczki badania pochodzące ze wsi wspominają niewielką ilość czasu wolnego w rodzinie, w ramach którego chodziło się na spacer, odwiedzało rodzinę (w mieście lub na pobliskich wsiach). Rozmówczynie pochodzące z Przasnysza również nie wyjeżdżały z rodzicami na wakacje bądź na krótsze wycieczki do innych miast – wakacje spędzały w Przasnyszu lub u rodziny na wsi.

Ja mówię, dziecko, ja chciałam grać na akordeonie, to tata mnie najpierw dwa razy zawiózł do takiej pani, mówię, trzy kilometry, a potem sama jako dziecko jechałam wozem, koniem i wiozłam ten, ten. Sama! Miałam dwa-nastacie, jedenaście, to teraz jest nie do pomyslenia, ale to na wsi tak kiedyś było, że dzieci tam pomagały i mówię, potem był deszcz, potem nie poszłam i w końcu zrezygnowałam. A teraz ja zawożę was na każde zajęcia, płacę

za nie...

R: Miała pani też taki epizod akordeonistki?

R: Tak. Próbowalam. Mój tata lubił muzykę. Pierwsze magnetofony szpulowe, jak kiedyś tam miał nagrane tutaj, to była taka orkiestra tu, w Przasnyszu, który była dość sławna tutaj na nasze rejony. To on miał na tym szpulowym tam ponagrywane nagrania. Chyba muzykę to tak bardziej od taty strony. Moja babcia lubiła śpiewać. Z mojego strony męża, tata jego też lubi śpiewać i dlatego może też moje dzieci tak bardziej muzycznie. [13]

Jak ja wspominam dzieciństwo, bardzo dobrze. Mamusi było bardzo ciężko, bo to były inne czasy. Jako najstarsza to człowiek musiał pomagać, bawił te małe. Było fajne, że możesz iść nad rzekę, było fajnie, jak tych małych nie musisz ciągnąć, to było najfajniejsze. Było nas 8. Podstawowe rzeczy mieliśmy zapewnione i roboty, nie tak jak dzisiaj, że przychodzę ze szkoły się uczę, zjadam, oglądam telewizję, tylko człowiek zjadł, przebierał się i szedł i jak było to, co do roboty od buraków pielienia do obławiania dalszych. Poza tym te jazdy na rowerze, bieganie, po drzewach chodzenie, domki to mi się wydaje, że to było takie bez troskie. Człowiek teraz ma ile ma a wtedy mi się wydaje, że człowiek tak żył.

Wakacje? Przeważnie się wyjeżdżało do cioci jednej, do drugiej, do dziadków. Ja, jako że byłam najstarsza, to mamusia zawsze mówiła: jedź, jedź. I tak pojechałam. Autobusem nieraz w sobotę, posprzątałam w domu, jeszcze jak byłam nastolatką, w autobus sama, 15, 20 km do dziadziusia, a w poniedziałek rano do szkoły przyjechałam, ale to już jak w liceum byłam. Tatus miał ziemniaki w lato, młode się kopało w lipcu i ogórki rodzice też sadzili. I się sprzedawało, to się jechało traktorem tutaj rano na rynek wtorki, piątki. [14]

Szkoła

Z wypowiedzi badanych, zarówno tych, które wychowywały się na wsi, jak też tych pochodzących z Przasnysza, wynika, że edukacja (w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych) nie wiązała się z uczestnictwem w dodatkowych zajęciach lub działaniach kulturalnych. W ich wspomnieniach szkoła to miejsce tylko nauki. Oprócz dodatkowych zajęć sportowych w ramach tzw. eskaesów, uczniom nie oferowano żadnych dodatkowych możliwości rozwoju zainteresowań czy talentów. Jako znaczący w ich opowieściach pojawiają się nauczyciele wufu, którzy organizowali szkolne drużyny i dodatkowe treningi gier zespołowych lub biegów przełajowych. Ważnym elementem doświadczenia edukacyjnego były dla badanych wyjazdy na zawody sportowe. Dla części z nich były to jedyne wyjazdy poza najbliższą okolicę. Nasze rozmówczynie zauważały

często, że „za ich czasów” w szkołach nie organizowano wyjazdów do kina czy teatru, a wycieczki szkolne (np. do Warszawy czy Krakowa) należały do rzadkości. Warto zauważyć, że nawet nauka w liceum w klasie o profilu humanistycznym nie wiązała się z intensywniejszym uczestnictwem w wydarzeniach kulturalnych.

Charakterystyczny dla wspomnień szkolnych jest niemal całkowity brak nauczycieli-pasjonatów, którzy staraliby się poszerzyć obszar doświadczeń kulturalnych swoich uczniów. Wyjątek stanowi wspomniany przez jedną z matek nauczyciel języka polskiego włączający w zajęcia lekcyjne elementy działań teatralnych. W szkole nie powstała jednak żadna grupa teatralna. Praktycznie nieobecna w opowieściach matek jest również pozaszkolna edukacja kulturalna. W wioskach, w których wychowywały się nasze rozmówczynie, nie funkcjonowały nawet świetlice. Respondentki pochodzące z Przasnysza wspominają co prawda Miejski Dom Kultury i zajęcia w nim, ale tylko jedna z matek powiedziała, że zdarzało jej się chodzić na „jakieś zajęcia”. Podkreślały jednak, że oferta MDK-u była zupełnie bezpłatna.

Uwagę zwraca również wspólne doświadczenie ograniczonych możliwości wyboru szkoły ponadpodstawowej oraz częstego kierowania się innymi względami niż osobiste predyspozycje czy preferencje odnośnie do dalszej edukacji. Niemal wszystkie nasze rozmówczynie uczęszczały do przasnyskich szkół ponadpodstawowych (liceum ogólnokształcącego, techników i szkół zawodowych). Na podstawie ich wypowiedzi wysnuć można wniosek, że wy-

bór profilu zawodowego ograniczony był do kierunków, takich jak gastronomia, fryzjerstwo, gospodarstwo domowe. Zastanawia fakt, że wybór szkoły wynikał nierzadko z towarzystwa koleżanek i kolegów. Na przykład jedna z matek wspomina, że zdecydowała się pójść do klasy gastronomicznej, choć zawód ten jej zupełnie nie interesował i woląta pójść do klasy fryzjerskiej, tylko dlatego, że do klasy gastronomicznej szły jej koleżanki ze szkoły podstawowej. Bardziej jednak dziwić może wybór innej matki, która ze względu na towarzystwo koleżanek zrezygnowała z lepszego i oferującego dodatkowe zajęcia liceum w Ciechanowie.

Nie, powiem szczerze, że nie uczestniczyłam faktycznie, bo nie było czasu, nie było czasu. Bo tam się wracało do domu, trzeba było rodzicom pomóc, trzeba było zrobić swoje lekcje i tak w kółko. Bardziej już lokalne jakies imprezy, sobota, niedziela, że tam gdzieś ze znajomymi lokalnie się gdzieś wyjechało, to tak. Ale bardzo mało. [13]

W podstawówce miałam bardzo dobrego wuefistę. Bo tam w D. chodziliśmy do takiej dużej szkoły do „jedyńki”. Tam był bardzo dobry wuefista i on zaraził tą koszykówką i tym sportem. Wzrost nie za duży, ale do koszykówki świetna byłam, siatkówka nie konieczne, no i biegi. Bardzo lubiłam bardzo biegać. WF był moim ulubionym przedmiotem, miałam zawsze bardzo dobre oceny, lubiłam biegać. I później w szkole średniej to były większe

sukcesy i w wojewódzkich biegach, w powiatowych nie, to wojewódzkie były. Przeważnie 1, 2 miejsce także przez te 4 lata, no i koszykówka.

R: Czyli ten wuefista zadbał, abyście wyjeżdżali na te różne zawody, brali udział.

R: Tak. W podstawówce do 8 klasy i to był pełny zestaw ćwiczeń. To były wuefy z prawdziwego zdarzenia. Stoisz w stroju, nie tak jak dzisiaj, że nie chcesz ćwiczyć, to siedzisz na ławce. U nas o tyle było dobrze, że jak to kiedyś był wf to wf. Jak już była dziewczyna dorastająca, była niedysponowana to siedzi, a tak to ćwiczy. Nie ma to, że jesteś chora czy masz katar, to było wszystko zaliczane od piłki lekarskiej po skok przez kozła, fikołki, stanie na rękach. My nie mieliśmy skolioz, skrzywień kręgosłupa, nadwagi. Była jedna, ale ona była chora. Ale to było dla nas wow, jechaliśmy nysą do Włocławka, z boku ławki zrobione drewniane. To na zmianę jedna na podłodze leżała, bo to było z 8 godzin jazdy nyską. Nikt się nie martwił, czy to jest bezpieczne, czy ma pasy. Czy coś tam. Dojechaliśmy, świetnie, wszystko fajnie. Później w liceum wyjeżdżaliśmy na takie, na tydzień czasu, mało się za to płaciło, to było takie z województwa ostrołęckiego i jechaliśmy właśnie, raz byłam w Bieszczadach, raz w Zakopanem. Na tydzień czasu. Taki obóz sportowy, mieliśmy wykłady. Właśnie sobie

przypomniałam, że byłam przewodnikiem turystyki wiejskiej, coś takiego. Miałam taką legitymację i faktycznie uczestniczyło się w tych wycieczkach, to pewnie też był projekt sportowy. Wow, w tym wieku być gdzieś tam w górach i w ogóle, coś fajnego. [14]

W kilku zdaniach...

- Duża część badanych matek ma pochodzenie wiejskie, co wiąże się z charakterystycznymi formami spędzania wolnego czasu w dzieciństwie – głównie na zewnątrz i w grupie rówieśniczej.
- Wspomnienia z dzieciństwa na wsi w dużej mierze dotyczą relacji – z rówieśnikami, bliższą i dalszą rodziną, sąsiadami. Czas spędzany z najbliższymi polegał często na wspólnej pracy w gospodarstwie lub w domu i wokół niego.
- Badane pochodzące z Przasnysza wspominają swoje miasto jako niemające oferty spędzania wolnego czasu dla dzieci i młodzieży.
- Uczestniczki badania niezależnie od miejsca zamieszkania z reguły nie brały udziału w żadnych zajęciach dodatkowych o charakterze artystycznym. Stosunkowo często wspominały jednak aktywność sportową (głównie biegi) i wyjazdy na zawody dzięki zaangażowanym nauczycielom wuefu.
- Badane nie spotkały na żadnym etapie ścieżki edukacyjnej inspirujących nauczycieli (oprócz wuefistów), którzy stworzyliby im możliwości intensywniej

- szego udziału w kulturze.
- Wybory edukacyjne badanych na etapie szkoły ponadpodstawowej bardzo często dyktowane były okolicznościami zewnętrznymi, a nie zainteresowaniami i predyspozycjami do pracy w określonym zawodzie.

3. RODZICE O SWOJEJ MŁODOŚCI

Można zaryzykować stwierdzenie, że wspomnienia naszych rozmówczyń z okresu młodości są raczej historiami braku młodości. Tylko nieliczne z biorących udział w badaniu matek studiowały dziennie – były to jednak studia w pobliskim Ciechanowie lub Pułtusku, a rozmówczynie mieszkaly w Przasnyszu. Oznaczało to, że ich życie studenckie sprowadzało się do codziennych dojazdów na uczelnię, powrotów do domu i czytania lektur. Nie doświadczyły więc życia studenckiego, na które oprócz udziału w wykładach i nauki składałyby się spotkania towarzyskie, uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych i wspólne wyjazdy. Inne matki studiowały zaocznie – w Pułtusku, Płocku, Ciechanowie bądź w Przasnyszu. Również dla nich okres studiów nie wiązał się z intensywniejszym uczestnictwem w życiu kulturalnym – studia łączyły z pracą. Jedna z rozmówczyń studiowała zaocznie w Warszawie, ale także dla niej okres studiów nie był czasem czerpania z kulturalnych możliwości, jakie oferuje stolica. W ciągu tygodnia pracowała, a w weekendy uczęszczała na uczelnię. W czasie wolnym chodziła z mężem na spacerunki po Starówce lub Łazienkach. Z grona 16 rozmówczyń tylko jedna studiowała dziennie w Warszawie i wspomina ten etap życia jako czas otwierania się na świat, gdy w studenckim gronie brała udział w wydarzeniach kulturalnych i wyjazdach.

Można powiedzieć, że pozostałe rozmówczynie w sposób płynny weszły w dorosłość – po ukończeniu szkoły średniej szybko podejmowały pracę, wychodziły za mąż i rodziły dzieci. Trzeba jednak podkreślić, że bardzo często decydowały się na różne formy dokończenia – robiły maturę, podejmowały naukę w ramach

studium pomaturalnego, kończyły kursy doskonalenia zawodowego. Tym, co je motywowało, była chęć poprawy sytuacji zawodowej, zabezpieczenia się przed utratą pracy, ale też po prostu ambicja zdobycia lepszego wykształcenia.

Niemal wszystkie opowieści matek łączy to, że okres młodości w zasadzie w nich nie wybrzmiewa. Proszone o opisanie swojego życia po ukończeniu szkoły średniej, wypowiadały się w kilku zdaniach. Jedynie wspomniana wyżej rozmówczynie studiująca dziennie w Warszawie potrafiła ułożyć bardziej rozbudowaną narrację na ten temat, przytaczając anegdoty o spontanicznych wyjazdach na Pomorze i niezdanach egzaminach. Dla pozostałych matek okres młodości wiązał się z pracą często łączy z zdobywaniem wykształcenia i życiem rodzinnym. Wydaje się, że ograniczone zasoby czasu wolnego i finansowe oraz brak wyjścia poza lokalne środowisko były czynnikami utrudniającymi poszerzenie kompetencji kulturowych.

R: Właśnie, od czego to zależy według pani? Że jedni chodzą, uczestniczą, interesują się, ich wciąga, a innych nie.

R: Wie pan... to nasz marazm polskiego społeczeństwa. No nie no... Może już tak nie generalizujemy... Od czego to zależy? Bo tak byli nauczeni, że ich rodzice... myślę, że bardzo dużo zależy od wychowania, od rodziców, tak? Że ich rodzice siedzieli w domu i patrzyli w telewizor, to teraz oni siedzą w domu, już nie patrzą w telewizor, bo mają teraz na komórce, mają

wszystko, cały świat. Więc siedzą i ten... Jeżeli rodzice im nie pokazują, że można jechać na koncert, można jechać na bilard, gdziekolwiek wyjść, czy posłuchać jakiegoś czegoś czy ten, to dzieci robią to samo.

R: A pani? Znaczy w tym sensie pytam, czy właśnie, czy w pani historii było tak, że tak rodzice pani...

R: Nie, nie.

R: To kiedy się stało, że tak zaczęła pani uczestniczyć?

R: Myślę, że studia. Studia były momentem, że ten... To znaczy nie. Moi rodzice mieszkali na wsi, tutaj, 20 kilometrów stąd i typowo prowadzili gospodarstwo, raczej... Chociaż nie, mój tata był taki bardziej otwarty, że lubił... tylko bardziej może imprezy rodzinne, był taki bardziej rodzinny, więc zawoził nas tam często do rodziny, gdzieś ten... Mama była bardziej domatorką, więc mama siedziała w domu i... Znaczy jak jechaliśmy, to wszyscy, ale... Ale tata lubił bardziej. Tak, to o tam znał wszystkie kapele podwórkowe i ten... Czyli on był takim bardziej trochę może bardziej... Który lubił gdzieś wyjść, albo lubił, żeby coś się działo. W średniej szkole udzielało się trochę... bardziej się człowiek chyba trochę uczył, jechał do domu, miał daleko, więc droga, wszystko, to za to miało... Moja teraz najstar-

sza córka, czyli, bo o niej rozmawiamy, miała też zajęć wcześniej w gimnazjum takich pozalekcyjnych, teraz musiała trochę zrezygnować, bo nie ma czasu, bo jednak nauka w liceum, to nie nauka w gimnazjum. Więc to też ten... Więc jak ja, wracając do mnie, więc jak ja, w liceum to... no gdzieś tam się wyszło, ale to nie był taki ten. Na studiach już się człowiek tak troszeczkę otworzył, miał więcej znajomych, wychodził na imprezy, gdzieś tam do kina, do teatru, gdzieś tam sobie... Może nie tam, że codziennie, ale gdzieś tam sobie wyjechał powiedzmy, bo mu się [zamyliło? 00:25:18.23 nieczytelne], że były dni morza w Szczecinie, to sobie pojechał zamiast na egzamin, to sobie pojechał na dni morza [śmiech]. Więc takie jak się było studentem, miało się fajne pomysły.

R: No bo pani w Warszawie studiowała?

R: Tak, tak, tak. Ale zamiast iść z koleżanką na egzamin z matematyki z całego roku, to żeśmy sobie wsiadły, bo nas kolega zaprosił ze Szczecina, że nam udostępni akademik, pokój i ten, i są dni morza, taka fajna impreza, to żeśmy pojechali. Taką czwórką pojechaliśmy sobie na dni morza, nie poszliśmy na ten egzamin. No i potem było trochę ten... bo mieliśmy jakieś tam zwolnienie, czy coś tam. A pani powiedziała „nie, nie, wy to na wrzesień, o nie” [śmiech]. I koleżanka się

mamie przyznała i musiała się uczyć całą... całe wakacje. Ja się nie przyznałam, to dopiero jak zdałam... A że byliśmy dobre z tej matematyki, to nam poszło to, ale... ale człowiek miał takie głupie pomysły.

Dlatego ja mówię, że każde dziecko, czy jak się już uczy, fajnie jest studia nie... nie tylko po to, żeby zdobyć wiedzę, bo wiadomo, że wiedzę trzeba zdobyć i ten... Ale bardzo studia otwierają nas na świat. Na studiach zaczęliśmy wyjeżdżać, ja zaczęłam wyjeżdżać do Szwajcarii, zarabiałam pieniądze. Zarobiłam na pierwsze mieszkanie razem z mężem, zarobiliśmy we dwoje. Więc to... taki jest... ja uważam, że przynajmniej studiowanie dla mnie i dla mojego męża otworzyło nas tak bardziej trochę na ludzi, na świat, że można różne rzeczy inne robić, niekoniecznie to, co robią rodzice, czy tam niekoniecznie to co ten... Więc studia to uważam, że dla każdego. Powtarzam swoim dzieciom i wszystkim, że... że to jest to, co powinni przynajmniej no... tego zaznać i się ten... Wiadomo, że co się nauczą, to jest ich. Niekoniecznie to potem będzie później ich kierunkiem pracy czy coś, no ale na pewno jakieś znajomości, otwarcie na ludzi, w ogóle, że można robić coś innego, to jest fajna... fajna rzecz, którą dobrze, żeby każdy no... Każdy z tego skorzystał i miał jakieś takie porównanie [13]

Poszłam na policealne administracyjne w Makowie takie studium było, maturę nawet dobrze zdałam, ale mamusia mówi idź, idź na te studia. Nie wiem, czy ja się bałam. Nie wiem dzisiaj, chyba miałam za mało odwagi. A ten najmłodszy Gawęł on miał 8 lat i taki chorowity był bardzo, leki z zagranicy ściągąta mamusia. I chyba nie chciałam tak obarczać, obciążać. Może trzeba było pójść zaryzykować i jakieś stypendium socjalne, czy coś, ale nie miał człowiek znajomych w Warszawie czy coś. To wiadomo, że dojazd, że to wielkie miasto, to człowiek się bał. Może jakby wcześniej jeździł, miał jakiegoś znajomego, czy ktoś by jechał, szedł, to pewnie prędzej z kimś, a tak z liceum to nie wiem, czy ktoś na studia poszedł. I tak zostało. I później pojechałam do Białegostoku, tam moja siostra cioteczna była, wyszła za męża. I tam przez dwa tygodnie szukałam pracy, ale wtedy też ktoś podpowiedział, że trzeba się zarejestrować w urzędzie pracy, wtedy łatwiej się dostanie pracę. Zarejestrowałam się, wróciłam tutaj i okazało się, że w gminie mojej Karniewo potrzebują tam na staż kogoś i poszłam na staż do gminy. Bo ta pani sekretarka była w ciąży, była jeszcze kilka dni i ja zostałam na sekretariacie. Przyszłam, „dzień dobry”, dostałam sekretariat, głęboka woda w ogóle wow.

R: Ale to szczęście, bo to wcale nie było łatwo z tą pracą wtedy.

*R: Nie było łatwo, później się okazało, że później coś tam było, żebym na ten staż poszła, a później poznałam męża.
[14]*

W kilku zdaniach...

- Większość badanych swoją młodość opisuje jako przejście od edukacji do pracy zawodowej i rodzinnej oraz próbę łączenia tych różnych obowiązków.
- Dla tych, które miały możliwość studiowania w mniejszych ośrodkach miejskich, życie studenckie nie wiązało się ze wzmożonym uczestnictwem w wydarzeniach kulturalnych.
- Studia miały pomóc badanym w otrzymaniu lepszej pracy, były więc przez nich traktowane jako dodatkowa szansa i inwestycja w przyszłość.
- Zdecydowana większość badanych starała się możliwie najwcześniej, często jeszcze na etapie edukacji, podjąć pracę zarobkową.
- Sporadyczne są przypadki osób studiujących w Warszawie, które mogły sobie pozwolić na swobodne rozporządzanie czasem wolnym i bogatsze życie kulturalne.

4. ŻYCIE RODZINNE I SPĘDZANIE CZASU WOLNEGO

W ciągu roku szkolnego w rodzinach naszych rozmówczyń pod hasłem „czas wolny” kryje się tak naprawdę przeważnie niedziela. Soboty są najczęściej poświęcane na sprzątanie i robienie zakupów (niekiedy są to zakupy w galeriach handlowych w Ciechanowie) i jako takie stanowią raczej przedłużenie tygodnia roboczego. Niedziele natomiast spędzane są tradycyjnie – przed południem chodzi się do kościoła, potem odwiedza się lub zaprasza najbliższych krewnych na obiad.

A to w niedzielę to standard jest, że o dziesiątej mamy mszę w kościele, a dziewczyny uczestniczą w scholii, więc one oprawę mszy robią i tak dalej. Koło pierwszej, drugiej, jest obiad, więc ja robię obiad, chyba że gdzieś wyjeżdżamy na obiad. A różnie! Najczęściej albo jedziemy gdzieś do rodziny, do znajomych. Czasami gdzieś na kajaki, czy gdzieś na bilarda, czy gdzieś czasami nawet i do kina. Tak w miarę, żeby razem pobyc. Niekoniecznie to musi być kino, czy tam coś tam, ale żeby, żeby do rodziny gdzieś pojechać czy tam... Tak bardziej no, żeby wspólnie, żeby nie było tak, że cały tydzień wszyscy gdzieś tam biegają i jeżdżą i w niedzielę tak samo każdy siedzi w swoim pokoju i klika w telefonie. No bo to też jest takie, że dzieci wiadomo są... [13]

Poza tym repertuar form spędzania w rodzinnym gronie czasu wolnego pokrywa się zasadniczo z tymi, które rozmówczynie wskazały jako możliwe w Przasnyszu i okolicach – są to

rodzinne spacery, latem wypadki za miasto na działkę, do lasu, nad rzekę.

Spacerujemy, plac zabaw. Mamy place zabaw, no to chodzimy na te place zabaw. W poniedziałki Maciek ma angielski, Monika ma tańce, w środy Monika ma angielski, w sobotę, niedzielę mamy dla siebie. W zeszłym tygodniu byliśmy w kinie, byliśmy na bajce. Ja tylko byłam z Moniką, bo Maciek nie chciał, bo to była dla dziewczyn bajka. Koniki Pony jakieś. Więc Maciek poszedł z tatą sobie na KFC. Chłopcy za to byli w niedzielę dwa tygodnie temu na meczu, no to my wtedy miałyśmy czas dla siebie, zrobiłyśmy sobie domowe SPA [1]

Rodziny naszych rozmówczyń uczestniczą także w organizowanych w Przasnyszu imprezach plenerowych – głównie ze względu na organizowane w ich trakcie koncerty. Zamożniejsze rodziny jeżdżą na basen do Chorzeli, a także do kina do Ciechanowa, Ostrołki lub Warszawy. Sporadycznie nasze rozmówczynie wspominały, że zdarza im się wybrać do Warszawy do teatru lub na koncert – jeżeli już, są to raczej wyjazdy rodziców bez dzieci. Nawet dla zamożniejszych rodzin uczestnictwo w spektaklach teatralnych jest zbyt kosztowne. Co ciekawe, tylko nieliczne z matek deklarowały, że chciałyby wziąć udział w takim wydarzeniu i mają nadzieję, że nastąpi to, kiedy dzieci dorosną i będzie można zostawić je w domu bez opieki.

Są Miejskie Dni Przasnysza, co roku się odbywają, to zawsze co roku biorę

udział z ciekawości. Różne zespoły są, więc z ciekawością chodzę na te zespoły. Ale chyba więcej nic. To bardziej w Ciechanowie. Tam jest więcej ciekawych zespołów, ciekawsze gwiazdy przyjeżdżają. Także bardziej w tamtym kierunku. [2]

Teraz, jak jest jesień i są te deszczowe dni, to jest dom. Są bajki, gry, malujemy, to są różne rzeczy. Jak jest lato, ten okres wakacyjny, to tutaj, niedaleko, w Ciechanowie taka miejscowość Krubin i tam jest rzeczka, dla dzieci wyznaczone są place do kąpieli, są kajaki. Dzieci lubią wodę i jak jest lato, to dużo czasu spędzamy tam. Jest las, na place zabaw chodzimy. Bo tak ogólnie to tutaj nic ciekawego nie ma, aby chodzić zwiedzać. Karuzele, wesołe miasteczka jak są w pobliżu, to też się udajemy. [10]

Strasznie chcielibyśmy z mężem jeździć na takie koncerty muzyki filmowej albo symfonicznej, ale po prostu są tak drogie bilety. I dla nas na przykład kupić bilet za 400 złotych na jedną osobę, plus jechać na przykład jak było to w Gdańsku, plus wyjechać do Gdańska stąd, no to jest koszt 1200–1300 złotych i to też jakbyśmy tam bez noclegu byli. Ale ten... żeby to takie bardziej dostępne było. Bo to są ceny jednak bardzo duże. Nawet na ten musical 100 złotych, to uważam, że jak idą dwie osoby, to też uważam, że to jest dużo. No teatry, no kino. Kino

to jest jeszcze jakaś cena przystępna, można iść. Aczkolwiek uważam, że przystępna dla osób, na pewno nie dla osób, które zarabiają minimalną określoną w naszym kraju. To jest za pieniądze minimalne określone w naszym kraju, nawet nie za minimalne, nie da rady w żaden sposób się kulturalnie ubogacać. Bo rzeczy dostępnych za darmo jest niewiele albo wcale. Za pozostałe trzeba zapłacić i to są duże pieniądze w porównaniu z zarobkami, które są w Polsce dla przeciętnych osób. I to takie jest bolesne, że może by się chciało... a w ogóle dla osób, które są tak jak my, mamy do takich aglomeracji daleko, no to to jest nawet głupie kino, dobrze, że mamy w Ostrołęce czy w Ciechanowie, jeśli ktoś tam nie patrzy na jakość kina. No w Ostrołęce jest w porządku, ale to też jest od nas 50 kilometrów. Ale jechać do Warszawy do kina... Bo my mieliśmy... niedawno poznaliśmy to kino w Ostrołęce, do którego teraz jeździmy, a do niedawna jeździliśmy do kina tylko do Warszawy. Więc samo wybranie się dla nas do kina, to tak: paliwo, cały dzień, idziemy do kina, w kinie oczywiście jest zawsze zapach popcornu, no i dzieci widzą, że są te zestawy, chcą ten zestaw. To są ogromne pieniądze. Ja sobie nie wyobrażam, że ktoś chodzi notorycznie do kina z dziećmi. Bo to... no to są bardzo duże pieniądze. [1]

Uwagę zwraca również też to, w jaki sposób badane rodziny spędzają wakacje. Często

padającą odpowiedzią było stwierdzenie, że wyjazdy wakacyjne są na tyle kosztowne, że zdarzają się rzadko (niektóre rodziny nie wyjechały na wakacje od lat) lub są to krótkie kilkudniowe wyjazdy na Mazury lub nad morze. Wśród wspomnień wakacyjnych jako wyjątkowe wymieniano wyjazdy w góry (czasem też matki ubolewały, że jeszcze nie były z dziećmi w górach) i do Krakowa czy Gdańska. Rodziny, które w ramach wyjazdów wakacyjnych jadą do innych miast, zwiedzają je, ale nie odwiedzają instytucji kultury, takich jak muzea sztuki czy galerie.

W tym roku byliśmy w górach. 11 dni w Zakopanem. On jak pierwszy raz był, to jakby się w tych górach urodził. Była taka fascynacja. Jak było gdzieś prosto, to płakał, że nie ma siły iść i trzeba go brać na ręce, a jak była wspinaczka, wertepy, to był jak w raj. Wtedy nie był już zmęczony. Także, że to było coś nowego. Ze dwadzieścia lat nie byliśmy na wakacjach. [10]

Można powiedzieć, że cechą wspólną badanych rodzin pod względem form spędzania czasu wolnego jest poszukiwanie atrakcji – atrakcyjne musi być kino (niekoniecznie film), dlatego ponosi się dodatkowe koszty, by pojechać do Ostrołki lub Ciechanowa, a nawet Warszawy. Do udziału w imprezach plenerowych przyciągają atrakcyjne koncerty gwiazd, takich jak Maryla Rodowicz. Również w wakacje poszukuje się atrakcji na miarę możliwości rodzinnego portfela – wizyta w wesołym miasteczku, wycieczka do Krakowa, spacer po molo w Sopocie, rejs promem do Szwecji

z atrakcjami na pokładzie, tygodniowy pobyt w SPA.

A też bym właśnie chętnie posłuchała coś, jakiegoś spotkania z jakimś pisarzem. To byłoby interesujące. Ktoś sławny, tak, z tego na pewno bym skorzystała. [7]

Charakterystyczne jest to, że bardzo niewiele z badanych matek podało jakiegokolwiek przykłady indywidualnego spędzania czasu wolnego. W ich opowieściach życie dzielone jest pomiędzy pracę, obowiązki rodzinne i, czasami, uzupełnianie wykształcenia. Czas wolny respondentek to na przykład załatwianie spraw na mieście w towarzystwie koleżanek, wizyty sąsiedzkie, spacer z psem, bieganie, gimnastyka na siłowni plenerowej. Warto zauważyć, że żadna z badanych nie zadeklarowała, że w czasie wolnym czyta książki lub prasę.

Teraz mam właśnie czas dla siebie, dzieci mam już duże. Mam czas na gimnastykę czy wyjazd do teatru, chyba że teatr jest w Przasnyszu, no to wyjście. [11]

Lubię gotować, lubię różne rzeczy piec, lubię w ogrodzie pracować. Lubię i na rowerze jeździć, ale po prostu ćwiczę teraz 2 razy w tygodniu. Po prostu zawsze robię coś dla siebie. Mam taką zasadę, że zawsze robię coś dla siebie. Na warsztaty rozwojowe różne jeżdżę z takim doskonaleniem się. [12]

Kilka matek w czasie wolnym angażuje się

społecznie w ramach wolontariatu MOPS lub na rzecz inicjatyw realizowanych ze środków budżetu partycypacyjnego, przez co częściej niż poprzednio uczestniczy w życiu kulturalnym. Prowadząc badania, rozmawialiśmy również z matkami, które wprost deklarowały brak uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych ze względów finansowych.

To znaczy powiem pani, byłam ostatnio na dożynkach, to dziękuję bardzo. To ja mówię, żeby z nimi wyjść, to trzeba mieć pieniądze, worek pieniędzy. A to karuzelę, a to to, a to tamto. Kochana, ja to stamtąd uciekałam prędzej, niż poszłam. Pół godziny, ja mówię, idę, bo, mówię, koniec. To trzeba by mieć z tysiąc złotych. Chodzimy nieraz, chodziło się, ale po tym ostatnim to mi się odechciało. [16]

R: Kiedyś chciałam chodzić do szkoły tańca. Chodziłam jako młoda dziewczyna, ale niestety, no co, musiałam wszystko przerwać, bo nie dało rady tego wszystkiego pogodzić.

B: A tutaj, w Przasnyszu, były takie możliwości? Szkoła tańca czy jakieś inne zajęcia?

R: Było, tylko wszystko prywatne. Ja musiałam się liczyć z funduszami, bo nie mogłam sobie pozwolić, że pójdę sobie na tańce, a moje dziecko nie będzie miało w co się ubrać czy co zjeść, prawda. Takimi kategoriami myślałam i no niestety musiałam ze

wszystkiego zrezygnować ze względu na dzieci. [16]

W kilku zdaniach...

- Czas określany przez badanych jako „wolny” to okres przerw wakacyjnych w szkole, a poza nimi głównie niedziele.
- Weekendy dzielone są przez respondentki na soboty – poświęcane na prace domowe, zakupy i nadrabianie zaległych obowiązków oraz niedziele – spędzane w gronie najbliższej i poszerzonej rodziny.
- Możliwość wyjazdów do innych miejscowości, mających szerszą ofertę spędzania czasu wolnego, są przez badanych uznawane za atrakcyjne, ale ograniczone domowym budżetem.
- Badane w większości spędzają wakacje w rodzinnej miejscowości lub u rodziny, rzadko lub nieregularnie mogą sobie pozwolić na dalsze wyjazdy turystyczne.
- Jeśli już wyjeżdżają na zorganizowane (głównie przez siebie, nie przez biuro podróży) wakacje, wybierają głównie turystyczne miejscowości w Polsce, nad morzem lub w górach oraz duże miasta.
- Zarówno podczas wakacji, jak i w czasie wolnym w trakcie roku szkolnego badane poszukują wydarzeń „atrakcyjnych”, które integrują całą rodzinę i w których mogą uczestniczyć równocześnie dzieci i rodzice.

5. WARUNKI UCZESTNICTWA DZIECI W EDUKACJI KULTUROWEJ

Kryterium rekrutacji do wywiadów w ramach niniejszego badania było uczestniczenie lub nieuczestniczenie dzieci w zajęciach organizowanych przez instytucje kultury. W trakcie badania okazało się jednak, że w rzeczywistości nie ma modelowych rodzin, w których dzieci konsekwentnie uczestniczą lub nie uczestniczą w instytucjonalnej edukacji kulturowej. We wszystkich rodzinach (oprócz jednej, w której obydwie córki nie uczestniczyły w żadnych zajęciach dodatkowych) było przynajmniej jedno dziecko uczestniczące w dodatkowych zajęciach.

Na podstawie przeprowadzonych rozmów można stwierdzić, że punktem wyjścia do uczestnictwa dziecka w zajęciach z zakresu edukacji kulturowej jest jego chęć do zaangażowania się w pozaszkolne aktywności. Na to, czy ostatecznie dziecko będzie brało udział w dodatkowych zajęciach, duży, a często decydujący wpływ mają opisane poniżej uwarunkowania, jednakże bez chęci dziecka pozalekcyjna edukacja kulturowa jest w zasadzie niemożliwa. W dużym uproszczeniu można stwierdzić, że o ile dzieci, które chcą uczestniczyć w zajęciach dodatkowych, nie zawsze mogą to robić ze względu na różnego typu bariery, o tyle dzieci, które nie chcą brać udziału w dodatkowych aktywnościach, nie będą w nich uczestniczyć pomimo sprzyjających warunków i zabiegów ze strony rodziców.

Mój syn ma 9 lat i nie ma żadnych zainteresowań ku mojemu po prostu załamaniu. Jego za każdym razem jak sobie rozmawiamy o nim z mężem, albo po prostu z nim, jego zaintere-

sowaniem jest leżenie na kanapie. Jestem załamana tym, bo chcielibyśmy... jeżeli cokolwiek by chciał robić, to byliśmy w stanie mu to zapewnić, natomiast nie jest zainteresowany niczym. Córka tańczy, robi nam przedstawienia, widać, że jest zadowolona. Natomiast syn, to wydaje mi się, że chodzi z musu. Chciałabym, żeby chodził na piłkę, ale go nie interesuje. Jest u nas karate, nie interesuje go. No, ale nie chcę, żeby go gdzieś pchać na siłę, bo to też nie ma sensu. Wiadomo, że są tacy rodzice, że dzieci wszędzie pchają, gdzie tylko można, ale ja nie wiem, czy te dzieci są szczęśliwe. Tym bardziej że syn ma przykład z siostrzeńców. Jeden gra na klawiszach, drugi gra na perkusji. Jeszcze na gitarze grają, w zespole grają. No gdyby bardzo chciał, to zapewne dałby nam takie znaki, że „mamo, może ja bym to albo tamto”, no ale nie daje nam takich znaków. Nie... nie mówi... myśleliśmy, że może robotyka go zainteresuje. Poszedł na zajęcia takie pokazowe. Myśleliśmy, jeśli go zainteresuje, to niech on sobie chodzi na tę robotykę, cokolwiek, żeby jakoś zająć czas i może akurat coś z tego wyciągnie. Poszedł, bez emocji wyszedł, więc no nie chodzi. [1]

Wozila syna na zajęcia dwa razy w tygodniu przez rok czasu, później powiedział, że nie i koniec. On mówi sam, że się interesuje graniem na komputerze. [14]

Chęć dziecka do uczestnictwa w zajęciach dodatkowych musi jednak zaistnieć w odpowiednich warunkach rodziny, z których najważniejsza wydaje się możliwość ponoszenia przez rodziców dodatkowych nakładów materialnych i niematerialnych.

Nakłady finansowe

Wszystkie uczestniczki badania podkreślały, że zajęcia dodatkowe dzieci kosztują. Nawet w rodzinach o dobrej sytuacji materialnej nakłady finansowe związane z uczestnictwem dzieci w edukacji kulturalnej są odczuwalne, a im większa liczba dzieci w rodzinie, tym większe są to koszty. Oprócz kosztów bezpośrednich w postaci opłat za zajęcia rodzice ponoszą koszty związane z „wyekwipowaniem” dziecka i dowożeniem go na zajęcia. Rozwijanie dziecięcych pasji artystycznych i sportowych wiąże się z kupnem materiałów plastycznych, instrumentów, strojów. Oczywiście nie wszystkie zajęcia są odpłatne. Oprócz odpłatnej oferty zajęć w Miejskim Domu Kultury (np. zajęcia wokalne, nauka gry na instrumentach) czy zajęć w Ośrodku Sportu i Rekreacji (np. taekwondo, zumba) przasnyska młodzież może uczestniczyć w zajęciach oferowanych bezpłatnie przez OSiR (np. akrobatyka), Miejski Klub Sportowy (treningi piłkarskie) czy parafię (tzw. schola). Bezpłatne zajęcia oferuje również Klub Jednostki Wojskowej w Przasnyszu (np. zespoły taneczne) czy Biblioteka Miejska (np. zajęcia komputerowo-językowe, zajęcia plastyczne). Uzdolnione muzycznie dzieci od kilku lat mogą rozwijać talent w Państwowej Szkole Muzycznej. Przyjęcie do niej wiąże się jednak ze spełnieniem określonych wymagań w zakresie

predyspozycji i ograniczeniami wiekowymi (szkoła 1. stopnia). Część zajęć bezpłatnych organizowana jest w ramach programów finansowanych ze środków unijnych (np. zajęcia komputerowo-językowe w bibliotece) i nie ma charakteru systematycznej edukacji kulturalnej.

Anka coś tam wspominała o gitarze, ale to też by musiała iść np. do MDK-u, też zapłacić za to, więc ciężko. Znowu Konrad mówił o taekwondo, ale na razie też nie jest finansowo, także ogólnie to nie ma tak gdzie wyjść, żeby bezpłatnie gdzieś dzieci posłać. [7]

Chłopcy, to jest stadion miejski, tam chodzą na te MKS-y, a to piłka nożna. To ktoś, kto lubi piłkę nożną, może się tym zainteresować i tam spędzać dużo czasu. Ale poza tym nie ma jakoś dużo boisk, kortów, jakiejś hali sportowej czy siłowni. Wszystko jest, ale wszystko jest płatne. Jak się nie ma pieniędzy, to siedzi się w domu. A takich państwowych zajęć, jak MDK, to nic się nie dzieje. Wszystko teraz prywatyzacja i większość zajęć jest płatnych. [10]

Dynamika wydatków związanych z rozwojem kulturalnym dzieci zmienia się w czasie. Początkowo największe koszty pochłania udział w lekcjach i zajęciach. Z czasem wzrastają koszty związane z zakupem coraz lepszych, bardziej profesjonalnych materiałów, instrumentów, strojów czy wyjazdami na zawody. W niektórych przypadkach możliwe jest, że dziecko zaczyna samo inwestować we własny

rozwój. Przykładem jest nastoletni syn jednej z respondentek, który kupuje lepsze instrumenty z pieniędzy odłożonych z prezentów od rodziny i zarobionych w parafii, gdzie dba o oprawę muzyczną niektórych mszy. Takie sytuacje należą jednak do wyjątków. Co więcej, odkładanie pieniędzy otrzymanych od rodziny możliwe jest tylko wtedy, gdy jej sytuacja materialna pozwala na robienie takich prezentów.

Tak jak mówię, u Krzyśka nie ma żadnych kosztów. Raz na jakiś czas w instrumenty się inwestuje, ale część jest ze składek świątecznych, gwiazdkowych. Swojego czasu, jak grał na scholkach, to dostawał pieniążki od organisty, bo to jedną mszę oprowiał, to on mu symbolicznie 100 złotych płacił, więc to były jego pieniądze. On sobie zawsze zbierał na sprzęt czy na jakieś struny. To już jest jego. Jak mu jakiś sprzęt mu nie pasuje, uważa, że jest za słaby, to ja też mu powiedziałam: „Synku, możesz to wszystko sprzedać i za te pieniążki kupić sobie coś lepszego”. Taka prawda, po co te kolekcje 15 gitar, już tylu ścian nie mamy, żeby to wszystko powiesić. Są 4 haki w ścianach, gitary wiszą, teraz doszły skrzypce, więc to wszystko mówię. Dwie sprzedał, dwie dokupił, dwie dołożył. Jakiś miał mały piecyk gwiazdkowy, potem sobie kupił duży piec i tak to w miarę idzie. Na ile możemy, to mu pomagamy, wiadomo, że tak jest. Ale też niech wie, że trzeba szanować, jak dostanie jakieś pieniążki prezentowe, to też może sobie zainwe-

stować. Uważam, że to jest wychowawcze. Córka skrzypce dostała ze szkoły muzycznej, takie na użytek. To nie są skrzypce nasze, to są skrzypce szkoły muzycznej. Zajęcia te, to są za darmo, co zaczęłam mówić. A tak poza tym, jak chodzili na gitarę, to były chyba kwestie 100 złotych miesięcznie za 4 zajęcia, to tak przyzwicie, bym powiedziała. Tak jak zajęcia jednoosobowe z nauczycielem. [11]

Konieczność ponoszenia nakładów finansowych związanych z uczestnictwem dzieci w zajęciach w sytuacji niewielkiego budżetu rodzinnego powoduje ograniczenie możliwości dzieciom „próbowania własnych sił”. Matki, które borykały się z trudnościami finansowymi, zauważały, że niechętnie posyłały dzieci na zajęcia, jeśli nie były przekonane, że dana dziedzina jest ich prawdziwą pasją. Z ich perspektywy pieniądze wydane na zajęcia tylko po to, żeby dziecko spróbowało jakiejś aktywności, to pieniądze stracone. W przypadku dzieci, szczególnie tych młodszych, trudno jest jednak określić talenty i zainteresowania bez próbowania własnych sił. Można więc stwierdzić, że dzieci z rodzin o wyższym statusie materialnym mają większe możliwości eksperymentowania – sprawdzania, poznawania i odkrywania swoich talentów, predyspozycji i zainteresowań. Dotyczy to szczególnie tych dziedzin, w których udział w zajęciach wiąże się z ponoszeniem dodatkowych wydatków materiałowych na wstępie. Łatwiej jest zapisać dziecko na zajęcia wokalne czy sportowe, które nie wymagają dodatkowego sprzętu niż np. na naukę gry na instrumencie, która

wiąże się (poza państwową szkołą muzyczną) z koniecznością zakupu instrumentu.

R: Te tańce Oli to są chyba chwilowe. Ona ma problem, żeby fikołka zrobić. Dla niej pewnie takie ćwiczenia wyginające to jest dobra sprawa. Rehabilitacja jest.

B: A jakby były te zajęcia bezpłatne, to spróbowałyby pani, aby pochodziła?

R: Jeśli by były bezpłatne, to myślę, że tak. Ale tak pochodzić miesiąc, dwa i wyrzucić te pieniądze. Bo w sumie nic z tego się nie osiągnie, ona nic za wiele się tam nie nauczy, a te pieniądze trzeba wydać. Teraz jak jest okres zimowy i wyrzucić pieniądze w błoto... to wolę ją obkupić. Kupić kurtki na zimę czy buty. Wiem, że to ona spożytkuje. [10]

R: I zaczęła się w 3. klasie gitara. Chciał, żebym mu kupiła gitarę i ja mu powiedziałam: „Synek, ja ci nie kupię gitary, dopóki nie zaczniesz chodzić na lekcje, bo czy ja wiem, czy ty masz tak na dobrą sprawę talent?”. Mi się wydaje, że on mógł to chcieć na początku 2. klasy, taki mały, co to 8 lat miał dzieciak. Ja mówię, co będzie leżała pod ławą z zabawkami, gdzie tę gitarę położysz? Pamiętam, jak gitarę mieliśmy jako młodzież, tak o, żeby pobrzdać no ile. Wydaje ci się fajne, ale jak nie umiesz, to ile będziesz brzdąkać? Obraził się na

mnie wtedy mocno, nie rozmawiał ze mną. Ja mówię: „Syneczku, jeśli chcesz, ja ci znajdę nauczyciela. Pójdziemy, zobaczysz, jak to wygląda, co nie? Pan sprawdzi, czy ty masz talent. Jeżeli masz, będziesz chodził na lekcję, to ja ci w ciągu miesiąca kupię tę gitarę. Tym bardziej że masz te pieniążki swoje z komunii. Masz pieniążki, to Ci tę gitarę kupię”. Poszedł do tego pana na pierwszy egzamin, obraził się oczywiście, on nie będzie śpiewał, nic mówił, on nie będzie odpowiadał.

B: To było w tym Domu Kultury?

R: Tak, w Domu Kultury. Ten pan taki starszy, cierpliwy. Krzysiek, on tak stał w korytarzu, tutaj fortepian, ja ci będę grał, a ty mów, czy jeden, czy dwa dźwięki słyszysz? Obrażony tam, ale pan coś zagrał, przemyślał odpowiedział. 8 na 10 trafił, to przychodź, Krzysiek, do mnie. Po tej pierwszej lekcji przyszedł do tego pana, on pograł i potem kazał mu chyba robić z kartonu gitarę, żeby trenować. Ja mówię, już nie będziemy robić takich cudów, ta gitara nie taka droga, chyba 270 złotych kosztowała. Mówię, masz pieniądze, bierz, jedziemy do Makowa do sklepu muzycznego i mu kupiłam. I tak to się właśnie zaczęło. [11]

Sytuacja ograniczonego budżetu ekonomicznego, kiedy rodzice zmuszeni są dokonywać wyboru celu, na który przeznaczą środki, daje

możliwość przekonania się o tym, jak postrzegają edukację kulturową i jaką wagę do niej przywiązują. Wybór pomiędzy zajęciami dodatkowymi a kupnem artykułów pierwszej potrzeby, takich jak zimowe buty czy kurtka, jest oczywisty. Przeprowadzając wywiady w domach respondentów, mieliśmy jednak okazję obserwować pewną sprzeczność pomiędzy tłumaczeniem nieuczestnictwa dzieci w zajęciach dodatkowych trudną sytuacją finansową rodziny a kosztownością urządzenia mieszkania. Od jednej z matek usłyszeliśmy, że dziecko nie uczestniczy w żadnych zajęciach, gdyż rodziny na to nie stać, tymczasem wywiad odbywał się w salonie urządzonego z niewspółmiernym rozmachem – stały w nim między innymi kanapy i fotele z naturalnej skóry i dębowe meble. Ponadto nasza rozmówczyni w trakcie rozmowy wspomniała, że dzieci w wolnym czasie grają na konsoli do gier. Za równowartość takiego urządzenia dziecko mogłoby uczestniczyć w cotygodniowych zajęciach w domu kultury przez rok.

Innym przykładem była rodzina, w której córka nie mogła chodzić na lekcje jazdy konnej, gdyż jak tłumaczyła matka, rodzina najpierw oszczędza na budowę domu za miastem. Kupno jednak córce nowego roweru i kolejnych par wrotek i rolek (koszt każdej matka oszacowała na ok. 500 złotych) nie wywoływało oporu. Co więcej, w tej rodzinie podjęto decyzję o przeniesieniu syna z technikum leśnego odległego od Przasnysza o kilkadziesiąt kilometrów do miejscowego technikum agrobiznesu, gdyż koszty utrzymania syna na stacji były według ojca za wysokie. Ta decyzja może dziwić, gdyż nauka w technikum leśnym pokrywała się

z zainteresowaniami chłopca, a przed nim była perspektywa sfinansowania studiów przez miejscowe nadleśnictwo i uzyskania w przyszłości stabilnej i dobrze płatnej pracy. Oszczędzanie na budowę domu (w którym rodzice będą w przyszłości z dużym prawdopodobieństwem mieszkać sami) okazało się ważniejsze.

Jakbym miała pieniądze, to bym się nie zastanawiała i dziecko puściła na zajęcia. A jak się nie ma tych pieniędzy i się zbiera na ten dom, bo mąż chce wybudować, i ja nie ukrywam, że też swój wybudowany dom chcę mieć i swoje rozmieszczenie pomieszczeń. [9]

Z diametralnie odmienną postawą spotkaliśmy się podczas wywiadu z samotną matką czwórka chłopców, z których najstarszy kończył szkołę zawodową i stał przed możliwością rozpoczęcia nauki w prywatnym technikum. Matka pomimo bardzo ograniczonych możliwości finansowych opłacała chłopcu karnet na siłownię i deklarowała chęć finansowania jego dalszej nauki, jeśli tylko zdecyduje się ją podjąć.

R: Daniel to w ogóle poszedł na cukiernika, ale jeszcze dumał, czy ten zawód w ogóle mu odpowiada, czy nie. Ja go chcę pchnąć dalej do szkoły, żeby on chociaż tę średnią ukończył, mówię, Dawid, bo nawet tutaj jest możliwość taka, że zaocznie, w międzyczasie, może sobie tę średnią szkołę skończyć. Tu te panie nauczycielki mówią, że wyjdiesz, to będziesz miał średnią z zawodem, będziesz miał cukiernika.

B: Bo ta zasadnicza szkoła zawodowa jest właśnie o profilu takim cukierniczym, tak?

R: Cukiernicy, fryzjerzy tam są, różne, taka ogólnozawodowa. Wybrał sobie z klasy z kolegą, chodzili do gimnazjum, to we dwóch tak poszli, żeby im było różniej.

B: Czy jego nauczycielki namawiają go, żeby skończył sobie tę średnią szkołę?

R: Tak, namawiają całą klasę, żeby poszli, że wyjdą po prostu ze szkoły ze średnim wykształceniem. Mówią, że kto będzie chciał, to podejdzie do matury, kto nie będzie się czuł na siłach, na to nie, ale warto spróbować, tak tłumaczyli nam na zebraniu. Ja Danielowi mówię, tylko widzi pani, to też płatne, trzeba płacić za tę szkołę. To jest to, wszędzie, gdzie się nie obejrzy, to wszystko płatne.

B: To się robi jeszcze jeden wybór, jak wiadomo, że trzeba jeszcze za to zapłacić.

R: Wie pani, jakby już taka szansa była i ten, to ja bym już nawet płaciła, aby tylko ten dzieciak chciał skończyć. Gdyby powiedział: mamo, idę, to ja bez zastanowienia bym mu spod ziemi wyjęła, ale dała mu te pieniądze. Żeby miał tę szkołę średnią skończoną. [16]

Z opowieści uczestniczek badania wynika, że kwestie finansowe są istotną barierą nie tylko w uczestniczeniu dzieci w regularnych zajęciach, lecz także w okazjonalnym rodzinnym spędzaniu czasu wolnego, w tym w uczestniczeniu w wydarzeniach kulturalnych. Jako atrakcyjne, a jednocześnie drogie formy rodzinnych praktyk kulturalnych wskazywano najczęściej na wyjazdy na basen i do kina, rzadziej do teatru. W Przasnyszu nie ma basenu ani atrakcyjnego kina (funkcjonuje jedynie kameralne Kino za Rogiem, w którym nie wyświetla się na bieżąco premier filmowych). Wyjście do kina wiąże się więc z wyjazdem do Ciechanowa, Ostrołęki albo Warszawy. Najbliższy basen jest natomiast w Chorzeliach. Oprócz biletów wstępu rodzina musi więc pokryć koszty dojazdu oraz posiłku w innym mieście. Są to odczuwalne wydatki. Co ciekawe, najbardziej szczegółowych informacji na ten temat udzieliły matki z rodzin o dobrej sytuacji finansowej – opowiadając o skali wydatków wiążących się z uczestnictwem w kulturze, podkreślały przy okazji, że ich rodziny stać na takie wyjazdy. Warto też zauważyć, że nawet dla tych rodzin bilety do teatru okazywały się już zbyt drogie, by uczestniczyć w spektaklach rodzinnie – do teatru rozmówczyń (i to bardzo nieliczne) jeździły tylko z mężami.

R: Nawet teraz kupiliśmy mamie bilet, ja sobie też kupiłam, na recital Edyty Geppert, i żeby człowiek chciał się tak kulturalnie rozwijać, tak jak u nas, z takiego małego miasta, to niestety, nie wiem, czy wszystkich jest stać na to. Bo taki bilet to 90 złotych, do teatru to też wiem, ile kosztuje, bo też

jeździłam, 150 złotych. To nawet zwykły wyjazd do kina jaki jest kosztowny. To tylko tak się mówi, jak do Warszawy jechać, 100 złotych to jest najmarniej, ja już nawet paliwa nie liczę. Kupić bilety, kupić jakieś przekąski.

B: No tak, a jeszcze kawałek trzeba przejechać. Czyli widzi pani tę barierę ekonomiczną.

R: Tak. Ja nie mówię, że mnie nie stać na to, ale ja tak patrzę no, że na sam mój wyjazd do Ciechanowa, bo lekcja, wejście, paliwo, jeszcze jak się gdzieś obrócimy na jedzenie, bo jest późno, no to jest 100 złotych. [12]

Nakłady niematerialne (czas i zaangażowanie)

Uczestnictwo dzieci w edukacji kulturalnej wiąże się z ponoszeniem przez rodziców nie tylko nakładów finansowych, lecz również (jak się okazuje nie mniej ważnych) nakładów niematerialnych, z których najważniejszy jest czas. Dyspozycyjność czasowa rodziców jest szczególnie ważna w przypadku młodszych dzieci. O ile nastolatki są w stanie samodzielnie dotrzeć na zajęcia, to młodsze dzieci muszą być przez rodziców na zajęcia przyprowadzane lub dowożone. Dodatkowym czynnikiem powiązanym z dyspozycyjnością czasową rodziców jest miejsce zamieszkania. W przypadku rodzin mieszkających poza Przasnyszem uczestnictwo w zajęciach dodatkowych jest uzależnione od dyspozycyjności rodziców również w przypadku nastolatków. Nie wynika to z niesamo-

dzielności, ale braku odpowiednich połączeń komunikacyjnych. Nawet jeżeli zajęcia dodatkowe odbywają się krótko po lekcjach i dzieci nie trzeba na nie zawozić, to konieczne jest ich przywiezienie po zajęciach do domu. Jak się okazało, w najlepszej sytuacji są dzieci z rodzin, w których matki nie pracują lub prowadzą własną działalność gospodarczą umożliwiającą im pracę w elastycznych ramach czasowych.

Dowożenie dziewczyn w tym roku bardzo obciąża. Ja sobie w tym roku zdałam sprawę, że nie mam żadnego wieczoru w tygodniu wolnego. Problem jest w tym faktycznie, jak ktoś nie mieszka w Przasnyszu. Natalia i Asia już są duże dziewczyny, których nie trzeba prowadzić za rączkę. Gdybyśmy mieszkali w Przasnyszu, one by sobie same wyszły, poszły. A tutaj, u nas, w podmiejskich miejscowościach, autobusy chodzą bardzo rzadko. Jest kawałek do autobusu i wszystkie zajęcia, jak ja kończę pracę o piątej, a czasami się zrywam, że mam własną działalność, więc mogę zerwać się godzinę wcześniej, więc jadę do domu, zabieram dziewczyny, dwie, trzy godziny jestem w Przasnyszu, bo już mi się nie chce wracać do domu. Więc ja chodzę, robię zakupy, robię jakieś tam rzeczy, czasami czekam w samochodzie... Czasami z mężem się wymieniamy, tylko on ma więcej pracy, więc raczej ja się tym bardziej zajmuję. Ale faktycznie w tym roku, jak dziewczyny poszły do szkoły muzycznej, a tam jest dużo tych

zajęć, no to w tym roku... w tamtym roku mieliśmy dwa dni, czy trzy, a w tym roku mam prawie pięć dni. No jeden nam teraz odpadł, bo projekt jeden się skończył. Ale cztery dni i piąty jeszcze sobota, bo w sobotę jeszcze, tak jak dzisiaj, mają zajęcia, scholę. Trzeba liczyć pięć dni. Pięć dni w tygodniu, no to jest duże obciążenie. Mam nadzieję, że starsza niedługo skończy prawo jazdy, więc może mnie zastąpi raz na jakiś czas, bo ja wiem, że ona też ma swoje zajęcia. [13]

Konieczność dowożenia dzieci wiąże się z uwarunkowaniami finansowymi – generuje dodatkowe koszty. Pierwszym przychodzącym na myśl kosztem jest paliwo. Nie można jednak zapominać, że przede wszystkim trzeba mieć samochód lub samochody. Jak się okazało, nie wszystkie rodziny biorące udział w badaniu dysponowały własnym środkiem transportu. W innych rodzinach problemem było to, że choć samochód był, to był on wykorzystywany przez pracujących ojców. W praktyce oznaczało to, że matki, które mogłyby zawieźć dzieci na zajęcia, nie dysponowały samochodem.

Zbieraliśmy najpierw na dom. W końcu dom stary się kupiło, to pieniędzy już nie było, samochód byle jaki. Taki złom, że bałam się, jak mąż do Warszawy dojedzie i wróci. Później, jak zbieraliśmy więcej pieniędzy, to kupiłam samochód taki siedmioosobowy. Teraz tym samochodem jeździ, ale ja tu nie mam nic. To w sumie dziękować Bogu, że to jest tak blisko wszędzie, że

pieszo się można poruszać. [9]

Dowożenie dzieci na zajęcia jest dla rodziców (głównie matek) dodatkowym obowiązkiem i obciążeniem. Branie udziału w zajęciach na dłuższą metę wymaga determinacji i wytrwałości nie tylko dzieci, lecz również rodziców, którzy muszą mieć wystarczającą motywację do poświęcania dodatkowego czasu i energii, by dowieźć dziecko na zajęcia, poczekać na nie i przywieźć do domu. Jedna z matek stwierdziła wprost, że dowożenie dzieci na zajęcia jest na tyle absorbujące i uciążliwe, że czeka na chwilę, gdy najstarsza nastoletnia już córka zrobi prawo jazdy i będzie mogła przejąć częściowo ten obowiązek. Inna przyznała, że sceptycznie podchodzi do pomysłów córki na kolejne zajęcia, gdyż oznaczają one dla niej kolejne ograniczenie zasobów własnego czasu wolnego i możliwości odpoczynku.

To jest problem z czasem po prostu, bo jeszcze ja jestem sama praktycznie, więc mi jest ciężko to wszystko zorganizować. Dlatego ona kiedyś chciała chodzić na tańce, ale na 16.30, przecież nie będę się z pracy zwalniać. Więc jej mówię: „No to my już nie damy rady, Alu, na tańce. Jak na akrobatykę, to nie na tańce”. Akrobatyka też się teraz zacznie i będzie dwa razy w tygodniu. To dobrze chociaż, że będzie w sobotę. Przecież nie będę się tak poświęcać, żebym już tylko jeździła. No gdybym nie pracowała, to bym mogła jeździć sobie. [12]

Dodatkowym czynnikiem ograniczającym dyspozycyjność rodziców jest konieczność opieki nad najmłodszymi dziećmi, których nie można zostawić w domu bez opieki lub pod opieką innych osób.

Mój syn najstarszy ma coś w głowie, ta kulturystyka. Jak był dzieckiem, to on był przy tuszy, na niego mówili Groszek i tak mu dokuczali i schudł teraz i podjął decyzję, że będzie chodził do siłowni. O teraz jest na siłowni w szkole, a poza tym chodzi jeszcze na siłownię do OSiR-u, tam prywatnie. Chodzi na piłkę nożną prowadzoną przez trenera. Tutaj z sąsiadem we dwóch chodzą na piłkę nożną. To są właśnie takie jego zainteresowania. Damian też by chciał na piłkę, tylko teraz nie ma go kto zawieźć i odwieźć. Chciałam, żeby chodził, bo może nawet te wszystkie swoje stresy rozładowałby jakoś. Ale trzeba go wozić, a ja ani prawa jazdy nie mam, ani rowerem, a tu też mam kawałek drogi, a nie mam nieraz z kim tych młodszych dzieci zostawić. [16]

Mówiąc o budżecie czasu warunkującym uczestnictwo dzieci w zajęciach z zakresu edukacji kulturalnej, warto pamiętać, że istotny jest też budżet czasu samego dziecka. W wymiarze czasowym zajęcia dodatkowe konkurują z edukacją szkolną. Matki dzieci chętnych do uczestnictwa w wielu zajęciach dodatkowych wyrażały obawy, czy dzieci będą w stanie pogodzić

dodatkową aktywność z obowiązkami szkolnymi.

Szkoła muzyczna to był jej pomysł. Ja nawet pytałam się, czy da radę, bo to jednak są dwie szkoły naraz. Ja tylko dopilnowałam, żeby grafik zgrać z lekcjami, bo tam jest teoria i dwa razy praktyka instrumentu. (...) Teraz wymyśliła sobie tę gimnastykę, bo bardzo chciała. Też się pytałam, czy da radę, ale powiedziała: „Tak mamo, przecież ja w środy i tak nic nie mam”. [11]

O ile na etapie szkoły podstawowej dzieci nie są jeszcze pod silną presją osiągnięcia określonych wyników w nauce i rodzice chętniej wyrażają zgodę na ich udział w dodatkowych zajęciach, to na etapie kończenia szkoły średniej i przygotowywania się do egzaminów maturalnych zaangażowanie młodzieży w zajęcia dodatkowe często jest ograniczane. W tym ostatnim wypadku to sami uczniowie najczęściej decydują się na rezygnację z udziału w edukacji kulturalnej, ale te decyzje z reguły są wspierane przez rodziców, dla których kwestia zdania przez dziecko matury i rekrutacji na studia jest priorytetowa.

Więc tutaj w liceum ma dużo obowiązków i tak na przykład grała sobie na pianinie, ale stwierdziła, że już nie ma czasu w tym momencie i że z czegoś musi zrezygnować. Ze śpiewu nie zrezygnuje, bo to ją pasjonuje, ale

tam z grania musi zrezygnować, bo już czasowo nie wytrzymuje. Więc to już jak mówię, dorosłość się pomału wkrada i trzeba zrezygnować z niektórych rzeczy na korzyść innych. [13]

Priorytetowo traktowana jest nauka szkolna i zajęcia kompensacyjne w przypadku dzieci mających problemy z nauką. Stojąc przed wyborem: udział w zajęciach edukacyjno-kulturowych a uczęszczanie na zajęcia wyrównawcze z przedmiotów szkolnych, rodzice wybierają te ostatnie. Wybór ten bywa wzmacniany przez sugestie nauczycieli.

Kasia ma psychologa, ma logopedę, zajęcia korekcyjno-kompensacyjne, zajęcia wyrównawcze. (...) Były takie zajęcia w tamtym roku, szkoła miała jeszcze jakiś unijny program. Były to zajęcia takie plastyczna – wycinanie, rysowanie. Ale jej to kolidowało z zajęciami wyrównawczymi i rehabilitacją. [10]

Damian chodzi na te dodatkowe zajęcia, wyrównawcze. Wychowawczynie nawet mówiła, że lepiej, żeby on zaczął chodzić na te dodatkowe zajęcia niż na tańce, tym bardziej że on ma problem z tą nauką. I później z tą nauką jeszcze gorzej, i jeszcze gorzej i zrezygnowaliśmy z tańców. [16]

Nauczyciele – mistrzowie

W badanej grupie rodziców tylko nieliczni okazali się promotorami czy inicjatorami uczestnictwa dzieci w zajęciach edukacyjno-kulturowych. Jedną z respondentek, wolontariuszka MOPS i matka bliźniaków, ubolewała, że synowie nie uczestniczą w żadnych dodatkowych zajęciach, a wolny czas spędzają przed komputerem. Sposobem na obudzenie zainteresowań u synów miało być zachęcenie ich do pomocy wolontariuszom przy organizacji Festiwalu Fabryka Światła. Zabieg okazał się skuteczny tylko w przypadku jednego z chłopców, który poszedł na festiwal, a potem włączył się w działania wolontariatu również przy okazji organizacji innych wydarzeń. Drugi syn jednak nie wykazał żadnego zainteresowania festiwalem.

Drugim przykładem matki inicjatorki jest młoda kobieta, matka czteroletniego chłopca uczęszczającego do przedszkola. Kobieta dostrzegła u syna predyspozycje muzyczne i orientowała się już, gdzie w Przasnyszu syn mógłby rozwijać talent. Ważnym kontekstem jest to, że respondentka sama pochodzi z muzycznej rodziny. Wspominała, że z razem z ojcem i bratem stworzyli amatorski zespół grający na weselach. Ojciec, muzyk samouk, uczył dzieci gry na instrumentach.

B: Widzę, że pani tak bardziej muzycznie się interesuje.

R: Tak, tata miał zespół, trochę w latach młodości śpiewałam z nim. Gra na gitarze, gra na pienie także w ślady

za nim.

B: A jak tata się tutaj edukował muzycznie.

R: Tata to samouk.

B: Zaszczepił w pani tę muzykę? Była muzyka w domu?

R: Była i to na zasadzie przymusu wręcz. Nie takiego, że szantażu, ale zachęcał. Ja, jeśli chodzi o grę na instrumencie, to nie bardzo, ale śpiew, to tak. A tata chciał, abymy z tatą poznali te podstawy nut. Ja po prostu nie czułam tego. Kilka piosenek na pianinie nauczyłam się grać, na gitarze kompletnie nie. Brat bardziej gitara, już później grali na weselach z tatą, przyłączył się i dorabiał w liceum, w tamtych czasach ja nawet trochę śpiewałam z nimi. [2]

W większości przypadków jednak rola rodziców ograniczała się do umożliwienia uczestnictwa w zajęciach dodatkowych dzieciom, które albo same wyrażały chęć rozwoju zainteresowań, albo zostały dostrzeżone i zachęcane przez dorosłych, np. wychowawcę przedszkolnego, nauczyciela, organistę. Często okazją odkrycia talentów dzieci były organizowane w szkołach akademie z okazji różnych uroczystości. Jedna z matek poczyniła ciekawą obserwację, mianowicie niewielkie szkoły są środowiskiem, w którym talenty dzieci są łatwiej dostrzegane i rozwijane. Z powodu niewielkiej liczby uczniów siłą rzeczy ci wykazujący uzdolnienia

artystyczne są łatwiej zauważani i częściej angażowani do działań dodatkowych. Ważne jest jednak w każdym wypadku zaangażowanie nauczycieli, którzy stwarzają uczniom przestrzeń do wykazania się swoimi uzdolnieniami.

No tam jakoś w podstawówce śpiewały, to pani z muzyki, chociaż pani nie miała dużego doświadczenia w muzyce, ale dawała im jakieś, żeby śpiewały, jakieś wiadomo tam przedstawienia, takie rzeczy. Potem w gimnazjum. W gimnazjum pani dyrektor była taka bardzo otwarta, robiła różne imprezy, zapraszała gości, rodziców, lokalne władze. I tam dziewczyny już tak bardziej się rozwinęły. Więc one tam więcej zobaczyły, że coś potrafią i od czasów gimnazjów zaczęliśmy też jeździć tu do MDK-u na zajęcia wokalne, żeby czegoś się nauczyły i naprawdę widać efekty. Więc to tak się zaczęło od podstawówki, gimnazjum. A że sama lubiłam śpiewać, to stwierdziłam, no niech tam mają... No wiem, że nie mają plastycznych talentów, ale bardziej takie artystyczno-muzyczne, to wiadomo, nie każdy jest we wszystkim dobry.

R: A dziewczyny same garnęły się to tej muzyki, czy raczej tutaj nauczyciele wypychali...?

R: Na początku to ja myślę, że w podstawówce, to zawsze jest tak, że nauczyciele... Tutaj była mała szkoła, to było też tak, że dzieci do tych insce-

nizacji wszystkich było bardzo mało. I ta pani zawsze miała z trzydziestu paru osób wybrać, to miała te dziesięć osób, które jej były potrzebne i to były zawsze te same dzieci. Co innego jak są duże szkoły w Warszawie, a jedna klasa liczy dwadzieścia parę osób, a tutaj cała szkoła liczy trzydzieści siedem osób. Tu pani, która wie, że dziecko trochę śpiewa czy też umie zadeklamować, to od razu to wykorzystuje. [13]

To też zaczęło się od kościoła, tam go organista wychwycił chyba jeszcze w gimnazjum, wydaje mi się, że w 2 klasie. Jak chodził z opłatkiem, to syna wychwycił, mówi, weź, przyjdź do kościoła i mi zagraj, bo nie mam grajka – i tak zaczął. Zdolny jest, to się szybko nauczył. Poszedł na ognisko muzyczne do MDK-u. Zosia chyba poszła na gitarę klasyczną, w ślady syna, do MDK-u. A teraz, od września, poszła do szkoły muzycznej na skrzypce. (...) Jeszcze chodzi na chór tutaj do szkoły. Też pan od muzyki wychwycił. [11]

W kilku zdaniach...

- Uczestniczenie dzieci w zajęciach jest uznawane przez badanych za kosztowne, wiążące się z najczęściej z koniecznością uiszczenia opłaty za zajęcia, kupieniem dodatkowego sprzętu i dowiezieniem dziecka na miejsce, gdzie się odbywają.
- Wydatki na zajęcia wzrastają wraz z kolejnymi latami uczestniczenia w nich i rosnącym zaangażowaniem dziecka, dochodzi do nich coraz bardziej profesjonalne wyposażenie oraz nie rzadko koszty wyjazdów na konkursy, zawody itp.
- Dzieci z rodzin uboższych mają nie tylko mniejsze szanse na uczestniczenie w zajęciach dodatkowych, ale też mniej możliwości sprawdzenia, jaka dziedzina jest im najbliższa, ponieważ rodzice o gorszej sytuacji materialnej nie chcą inwestować w „eksperymenty” swoich dzieci. Jeśli są skłonni przeznaczyć na coś pieniądze, chcą być pewni, że dziecko sprawdzi się w danej aktywności i będzie odnosiło z niej korzyści w przyszłości.
- Sposób gospodarowania budżetem rodzinnym zdradza postrzeganie ważności edukacji kulturalnej przez rodziców – dla części z nich ważniejsze są tylko artykuły pierwszej potrzeby, dla innych także wyposażenie i sprzęty domowe oraz kosztowne zabawki dla dzieci.
- Za najbardziej atrakcyjne formy rodzinnych praktyk kulturalnych uznaje się wyjazdy poza Przasnysz – głównie na basen i do kina – będące sporym wydatkiem dla większości badanych.
- Uczestniczenie w kulturze dzieci jest też uzależnione od czasu i możliwości, jakimi dysponują ich rodzice. Im młodsze dziecko i im większa odległość dzieląca instytucje kultury od miejsca zamieszkania, tym więcej czasu, wysiłku i nakładów

finansowych wymaga planowanie i dowożenie dzieci na zajęcia.

- Dysponowanie czasem bywa barierą w uczestniczeniu w kulturze również dla dzieci, które, zwłaszcza na kolejnych etapach edukacji, priorytetowo traktują naukę i osiąganie jak najlepszych wyników w szkole.
- Na chęć rozwijania zainteresowań duży wpływ mają ci nauczyciele i animatorzy, którzy dostrzegają i doceniają potencjał i uzdolnienia dzieci oraz zachęcają i angażują je do dodatkowych działań i zajęć.

6. MOTYWACJE RODZICÓW DO WSPIERANIA AKTYWNOŚCI KULTURALNEJ DZIECI

Matki, pytane o to, jakiej przyszłości chcą dla swoich dzieci, przede wszystkim odnosiły się do życia zawodowego i stabilności ekonomicznej. Podstawową ich troską jest to, by dzieci w przyszłości znalazły dobrą pracę – dobrą, to znaczy zgodną z zainteresowaniami, stabilną, godziwie wynagradzaną i umożliwiającą utrzymanie rodziny.

Chciałabym, żeby skończyły takie szkoły, po których będą miały pracę, żeby żyło im się dobrze. Przede wszystkim też bym chciała, żeby robili to, co kochają, żeby nie robili czegoś na siłę dla pieniędzy, na tej zasadzie. Bo to żadna też przyjemność robić coś, bo muszę zarobić. Jednak wolałabym, żeby wybrały takie studia, jak lubią, i żeby po tym, co skończą, to miały pracę. Nie na zasadzie, żeby skończyli to, po czym będzie praca, tylko żeby skończyły to, co kochają i miały po tym pracę – na takiej zasadzie. [11]

Chciałabym przede wszystkim, żeby mieli pracę, szkołę skończyli, żeby była praca, taka stabilna, niestresująca. Żeby ta praca była taka życzliwa, żeby ta praca była takim drugim domem, bo spędzamy drugie pół życia praktycznie w pracy. Nie wiadomo jakich pieniędzy, bogactwa to im nie życzę, ale chciałabym, żeby finansowo byli ustawieni. To nie jest najważniejsze, ale żeby dawała im taką stabilność, żeby to wszystko było takie dostępne. Żeby szkołę skończyli taką, jaką chcą,

oni chcą. Żeby mnie było stać na ich wykształcenie, bo to też jest ważne. [6]

Na podstawie wypowiedzi naszych rozmówczyń można wyciągnąć wniosek, że w kształtowaniu przyszłego życia zawodowego istotne jest zdobycie możliwie jak najwyższego wykształcenia. Matki pytane wprost o to, czy edukacja kulturalna może pomóc dzieciom w rozwoju kompetencji przydatnych w przyszłym życiu zawodowym, najczęściej nie widziały takiego związku. Tylko trzy rozmówczynie stwierdziły, że edukacja artystyczna (konkretnie muzyczna) może przełożyć się na ich życiowy sukces, gdyż przyczynia się do ogólnego rozwoju intelektualnego dzieci, pomaga przezwycięzać nieśmiałość, wzmacnia wiarę we własne siły i uczy życiowej odwagi.

P: Z jednej strony chciałaby pani, żeby syn miał konkretny zawód, a z drugiej strony chciałby pani, żeby poszedł do szkoły muzycznej.

R: No tak, ale to przy okazji, bo widać, że ma talent. To przy okazji, w postaci jakiegoś dorobku czy spędzania wolnego czasu. To ciekawie, jakby potrafił grać na czymś. To pod kątem takiego hobby, aby mu ułatwić. Jakby się widział w tym zawodowo, to czemu nie. Nie musi wiązać z tym przyszłości.

R: Nie boi się pani, że to będzie strata czasu, bo mógłby w tym momencie rozwijać inne swoje talenty, które się bardziej na życie zawodowe w przy-

szłości mogą przełożyć niż muzyka?

R: Nie, nie wydaje mi się. To też intelektualnie rozwija gra na instrumentach. Nie sądzę, aby to było tylko minusem, to też może działać pozytywnie, zadziałać i zakiełkować w przyszłości. [2]

A zajęcia artystyczne, to trochę tak dla duszy i im się to podoba tak po prostu. Czują z tego przyjemność, nie robią tego zarobkowo, mają z tego przyjemność. Myślę, że w ogóle muzyka rozwija i łatwiej się wtedy wyciszyć i uczyć. Mam nadzieję, że gdzieś tam im te komórki otwiera. [11]

Myślę, że trzeba ośmielić dzieci. Ja była zahukana w pewnym momencie, nie wiedziałam, że się można gdzieś wybić, pokazać. Teraz uczę swoje dzieci, patrząc na swoje błędy, żeby się nie wstydzily. Jeżeli coś wiedzą, potrafią, umieją zrobić, to żeby się nie wstydzily tego pokazać. Najmłodsza córeczka jeszcze bardzo przejmuję się krytyką. A już widzę po roku pracy z panią instruktorką, że ona już trochę luzu łapie. Chcę wpoić dzieciom, że jeżeli coś potrafią, coś robią dobrze, to też się niech tego nie wstydzą, nie chowają tego, tylko pokażą się. [13]

Edukacja kulturowa jest najczęściej traktowana jako wartościowa forma spędzania wolnego czasu, alternatywa dla komputera i telefonu komórkowego. Jest traktowana w kategoriach

hobby, przyjemności. Utylitarny wymiar częściej niż edukacji artystycznej przypisywany jest aktywności fizycznej, którą dzieci powinny podejmować „dla zdrowia” lub higieny psychicznej. Natomiast rozwój talentów, np. muzycznych, postrzegany jest jako przydatny w życiu rodzinnym i towarzyskim – śpiewanie i gra na instrumentach może być atrakcją spotkań.

R: Jak ładnie śpiewa, to niech dalej się rozwija.

R: A czy takie rzeczy, jak śpiew, gitara to jest coś, co im się w przyszłym życiu przyda. Czy warto w to inwestować?

R: To, że im się podoba, to niech chodzą, ale jak córka będzie weterynarzem, to co, będzie koniom przygrywać? Jedyne w rodzinie, na jakimś spotkaniu, czy usiąść z mężem, dziećmi pograć, pośpiewać. A syn znowu w lesie będzie, jakby się tak udało to wszystko i zostałby tym leśnikiem, to czy zajęcia muzyczne mu się to przydadzą, to nie wiem. Bardziej sportowe, bo w lesie też trzeba się nałazić, kondycję mieć niezłą, z drzewem będą mieli do czynienia, czy z jakąś wycinką. Dla syna to bardziej sportowe zajęcia. [9]

Damian też by chciał na piłkę, tylko teraz nie ma go kto zawieźć i odwieźć. Chciałam, żeby chodził, bo może nawet te wszystkie swoje stresy rozładowałby jakoś, te emocje, to

*wszystko, wybiegałby się, wyszalał.
[16]*

Zdarza się jednak również, że zajęcia dodatkowe są postrzegane przez rodziców jako forma ochrony dziecka przed negatywnym wpływem środowiska. Poruszająca była historia opowiedziana przez jedną z matek, która w skutek pożaru utraciła dom i wraz z rodziną zamieszkała w lokalu socjalnym. Tym, co motywuje ją do opłacania najmłodszemu synowi dodatkowych zajęć (pomimo bardzo skromnego budżetu domowego), jest chęć odseparowania chłopca od szkodliwego wpływu najbliższego otoczenia:

Żeby odciągnąć go od tego środowiska, to te zajęcia są dobrym rozwiązaniem. Bo gdzieś idzie, jest zainteresowany i nie musi spędzać czasu tutaj przed tym blokiem.(...) Tutaj sporo jest miejsca przed blokiem do zabawy, ale to trzeba stać na okrągło. Tu przeklinają. Chyba dobrze, że on tam pójdzie i nie musi tego oglądać, słuchać. Niech się rozwija w innym kierunku. (...) To środowisko ludzi, gdzie tutaj mieszkamy, jest bardzo nieciekawe. Ciągłe są interwencje, policja. Ogólnie środowisko nie jest ciekawe, może jak wszędzie. Człowiek jest też niezwykajny, wcześniej miał własne podwórko, a teraz trzeba się dostosować, omijać ludzi z daleka. Pewnie dzieciom było ciężko, bo tutaj jest inaczej ze względu na to, że tu ludzie rządzą się swoimi prawami. Dzieci są wypuszczane rano, przychodzą wieczorem. [10]

W kilku zdaniach...

- Największą troską i ambicją rodziców jest zdobycie przez dzieci dobrej, czyli głównie dobrze opłacanej oraz stabilnej, pracy.
- Środkiem do tego celu jest, zdaniem badanych, edukacja szkolna i zdobycie możliwie wysokiego wykształcenia.
- Niewiele badanych widzi związek między edukacją kulturową a przyszłymi sukcesami zawodowymi dzieci.
- Edukacja kulturalna jest traktowana przez badanych jako atrakcyjna forma spędzania wolnego czasu, ważna głównie ze względu na walory socjalizacyjne, a niekoniecznie utylitarne.

PODSUMOWANIE

Opracowując strategię badawczą, podjęliśmy decyzję, by nie rekrutować rodziców według z góry założonych kryteriów (np. ich statusu społecznego czy ekonomicznego), lecz trafić do nich przez dzieci. W pierwszej kolejności szukaliśmy dzieci uczestniczących w dodatkowych zajęciach edukacyjno-kulturowych i ich rodziców, w dalszej kolejności trafialiśmy do ich znajomych – dzieci nieuczestniczących w takich zajęciach i ich rodziców. Przyjęta metodologia miała swoje zalety, ale też ograniczenia, których jesteśmy świadomi. Na podstawie przeprowadzonych szesnastu wywiadów pogłębionych i obserwacji w domach rodzinnych możemy zarysować do pewnego stopnia uwarunkowania uczestnictwa dzieci w kulturze w jej wąskim rozumieniu jako edukacji kulturowej. Zastrzegamy również, że poniższe podsumowanie odnosi się do specyficznej sytuacji małego miasta powiatowego.

Prowadząc badania, udało nam się dotrzeć do rodzin o zróżnicowanym poziomie ekonomicznym. Na zaproszenie do udziału w badaniu odpowiedziały matki. W gronie badanych znalazły się zarówno kobiety samotnie wychowujące dzieci, korzystające ze wsparcia Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, jak też kobiety prowadzące działalność gospodarczą czy żony przedsiębiorców. Ponad połowę badanych stanowiły matki z rodzin o dochodach przeciętnych jak na warunki przasnyskie.

Kompetencje kulturowe rodziców diagnozowaliśmy przy użyciu metod stricte jakościowych – pytaliśmy o doświadczenia edukacyjne,

formy spędzania czasu wolnego w dzieciństwie, młodości i życiu dorosłym. Pytaliśmy o ofertę kulturalną miasta i aktualne preferencje dotyczące spędzania wolnego czasu – indywidualnie i w rodzinie. Na koniec rozmawialiśmy o uczestnictwie dzieci rozmówczyń w zajęciach dodatkowych, warunkach sprzyjających takiemu uczestnictwu i utrudniających je oraz o motywacjach rodziców do wspierania rozwoju dzieci w tym obszarze.

Badana grupa okazała się dosyć jednorodna pod względem kompetencji kulturowych – niezależnie od statusu majątkowego i społecznego nasze rozmówczynie łączyły wspólne doświadczenia wynikające ze specyfiki dorastania w małym mieście lub na wsi – nieuczestniczenie w zajęciach dodatkowych w okresie dzieciństwa (poza udziałem w dodatkowych zajęciach sportowych i wyjazdach na zawody), spędzanie czasu wolnego w grupie rówieśniczej na zewnątrz, stosunkowo niewielka ilość czasu wolnego w rodzinie, który przeznaczano głównie na podtrzymywanie relacji z dalszymi krewnymi, brak wyjazdów wakacyjnych. Co ciekawe, niemal wszystkie nasze rozmówczynie podzielały również doświadczenie wysiłku edukacyjnego i zabiegania o podnoszenie poziomu wykształcenia – zdobywanie matury, nauka w studium pomaturalnym, studia dzienne i zaoczne (najczęściej w pobliżu miejsca zamieszkania), udział w kursach zawodowych. Tylko nieliczne studiowały w Warszawie. Uzupełnianie wykształcenia nie wiązało się najczęściej z intensywniejszym uczestnictwem w życiu kulturalnym.

Dużo o kompetencjach kulturowych rodziców

powiedziało spectrum praktykowanych lub preferowanych form spędzania czasu wolnego – oprócz spotkań rodzinnych w repertuarze aktywności znalazły się aktywności na powietrzu (spacery, wycieczki rowerowe, spływy kajakowe, wyjazdy do lasu, nad rzekę lub jezioro), udział w miejskich imprezach plenerowych z udziałem gwiazd i innymi „atrakcjami”, wyjazdy do kina i na basen, niekiedy wyjścia do restauracji. Zasobność portfela badanych przekładała się na częstotliwość i kosztowność form spędzania czasu wolnego – na przykład zamiast wyjazdu do kina w Ciechanowie można było sobie pozwolić na wyprawę do multiplexu w Warszawie.

Na podstawie przeprowadzonych wywiadów nie możemy również stwierdzić, by istniały wyraźne różnice w postrzeganiu edukacji kulturowej i rozumieniu jej roli w rozwoju dzieci. Edukacja kulturowa na ogół nie była postrzegana jako sposób budowania kapitału na życie w przeciwieństwie do zdobywania wykształcenia. Tylko trzy z naszych rozmówczyń widziały w niej inny wymiar niż wartościową formę zagospodarowania dzieciom wolnego czasu. Tym, co decydowało o uczestnictwie dzieci w dodatkowej edukacji kulturowej, były budżety rodziców: ekonomiczny, wiążący się z możliwością opłacenia zajęć i wyposażenia oraz czasu wolnego – szczególnie ważny w przypadku młodszych dzieci, które trzeba na zajęcia zawozić lub odprowadzać. W tym kontekście wydaje się jednak, że istotne jest budowanie u rodziców świadomości roli, jaką odgrywa w rozwoju dzieci edukacja kulturowa. Pokazywały to w szczególności wywiady z rodzinami, w których możliwości finansowe i czasowe były

ograniczone, ale nie na tyle, by nie był możliwy wybór na korzyść uczestnictwa dzieci w zajęciach dodatkowych. Jak się okazało, nie zawsze edukacja kulturowa wygrywała z zakupem konsoli do gier, markowych ubrań czy kolejnej pary rolek.

Brak wśród większości rodziców świadomości wagi edukacji kulturowej w całości kształcenia rozwoju ich dzieci wskazuje na istotną rolę innych instytucji. W wypowiedziach badanych dotyczących ich dzieciństwa i młodości pojawiły się kilka razy wspomnienia o nauczycielach, którzy stworzyli im możliwości rozwijania pasji i zainteresowań. Także obecnie bardzo istotne jest uświadamianie nauczycielom i animatorom z instytucji kultury, że dla wielu podopiecznych będą jedynymi osobami, które rozpoznając potencjał młodego człowieka, mogą dać mu „przepustkę” do świata kultury.